Nr. 4. We Lwowie, piątek dnia 4 stycznia 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3b rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Grobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

List z Wiednia.

Wiedeń 2 stycznia.

Doniosłem wam już telegraficznie o podanym przez *Neues Wiener Journal* projekcie na wypadek, gdyby izba poselska okazała się niezdolną do pracy. Według *Neues Wiener Journal* w tym wypadku cały ciężar reprezentacji parlamentarnej spadłby na izbę panów, a istnienie tego projektu potwierdzają członkowie tej izby baron Helfert i profesor Lammasch, oraz poseł dr. Menger.

Z innej strony opowiadają mi, że wspomniany projekt przedłożony został koronie już przed dłuższym czasem. Izba panów w tym razie nie pozostałaby w dzisiejszym składzie, lecz doznałaby szerokiego uzupełnienia. Z jednej strony weszłyby w skład jej delegacje sejmów, z drugiej szereg osób, z tytułu zajmowanego stanowiska. Delegacje sejmów byłyby nieliczne, a tak ułożone, żeby i mniejszości narodowe znalazły w nich wyraz. Z tytułu znów osobistego stanowiska weszliby w skład tej izby: arcybiskupi — wszystkich obrządków, rektorowie szkół wyższych, burmistrze głównych miast, prezesowie izb handlowych itd. Przedtem uchwalonymby został inny regulamin izbowy.

Trudno dziś skonstatować napewno, czy plan ten istotnie traktowany jest na serjo, ale niepodobna w danych warunkach przypuścić, by sfery rządzące dotąd nie powzięły jeszcze żadnego planu na wypadek dalszej obstrukcji. Państwo musi żyć i musi gospodarować, nie może więc pozostać na łasce i niełasce grożącej co chwila obstrukcji. Zupełnie zaś słusznie powiedział poseł Menger w rozmowie z redaktorem *N.-Wien.-Journal*, że na wypadek obstrukcji rząd ma przed sobą trzy drogi: absolutyzm, zmianę konstytucji przez zamach stanu i zatrzymanie konstytucji, ale oparcie jej na razie o izbę panów i że z tych trzech nieszczęść, ostatnie byłoby względnie najmniejszem.

Na razie oczywiście cały plan zajmuje nas tylko teoretycznie, bo wszyscy chcemy wierzyć, że obstrukcja nie powróci już do izby poselskiej. Czesi — a to zdaje się jest pewnem — o obstrukcji nie myślą, ale któż zaręczy, że nie wybuchnie ona z drugiego końca. Wszakże ten sam p. Menger, we wspomnianej powyżej rozmowie potwierdził pośrednio możliwość obstrukcji niemieckiej. Gdyby — rzekł — nastąpiła rekonstrukcja żelaznego pierścienia, byłoby to strasznym ciosem dla Austrji. Niemcy — zdaniem jego — zrozumieliby wtedy, że Czesi mimo wszelkich wybryków, nie stracili „*Regierungsfähigkeit*", ani możności „uciskania" Niemców i wyciągnęliby z tego konsekwencje.

Dlaczego owe wybryki odebrać mają „*die Regierungsfähigkeit*" Czechom, a wybryki popełniane przez Niemców uważane być mają za niewinną zabawkę, to jest tajemnica polityki i sprawiedliwości pana Mengera, faktem jednak jest, że nawet ten względnie umiarkowany polityk grozi obstrukcją na wypadek rekonstrukcji dawnej prawicy. Co to zaś za parlament i jaka jego przyszłość, skoro każda strona gotową jest do obstrukcji bez żadnej dalszej prowokacji, a tylko z powodu, jeśli z drugiej strony skonsoliduje się większość.

W interesie państwa i kraju byłoby, co prawda, do życzenia, żeby na razie, zanim się umysły uspokoją i izba do pracy użytecznej włoży, stronnictwa zrezygnowały z tendencji ku łączeniu się w wyraźne grupy. Wystarczyłoby może, żeby bez organizacji większości połączyć się tylko ku wspólnej pracy, a resztę pozostawić przyszłości. Skoro tylko izba rozpocznie raz pracować, załatwi jedną i drugą sprawę, rozpocznie większe prace, to być może, że i widmo obstrukcji, jak nagle przyszło, tak i nagle zginie. Ale z drugiej strony prowokacją tylko jest, jeżeli ta, czy owa strona, dziś już pod grozą obstrukcji zabrania drugiej stronie łączenia się w większość. Dobrowolnie i w interesie utrzymania parlamentaryzmu mogą stronnictwa *tacite* powstrzymać na czas jakiś wyraźne ugrupowanie się, ale nie uczynią tego z pewnością pod groźbą.

Bardzo trudną sprawą będzie wybór prezydjum. Nie mogę uwierzyć pogłosce, by lewica istotnie z góry już żądała dla siebie miejsca pierwszego prezydenta, bo takie żądanie mieć by mogło konsekwencje bardzo fatalne. Najodpowiedniej, sądzę, byłoby, pozostawić w tych warunkach, gdzie wyraźnej większości jeszcze nie ma, miejsce pierwszego prezydenta stronnictwu, o którem niewiadomo, w którą stronę się w przyszłości zwróci. Ale i w takim razie grozi konflikt przy wyborze wiceprezydentów. Słowem sytuacja jest taką, że sfery decydujące mają bezwarunkowo dość powodów do zastanowienia się nad każdą ewentualnością. (*r.*)

Spółka nienawiści i rozstroju.

Wojenna odezwa spółki „Stojałowski - Wysłouch", stowarzyszenia wzajemnej asekuracji mandatów, rejestruje się wobec publiczności czterema artykułami programu, któremu jednak na wstępie dodano zastrzeżenie, iż każdy ze wspólników zatrzymuje i nadal swój szczegółowy program i swój odrębny zarząd.

Pierwszy artykuł kompromisowego paktu uznaje niezależność i samodzielność polityczną Polski, a jako pierwszy środek do jej osiągnięcia — obudzenie w ludzie poczucia narodowego; artykuł drugi wypowiada zaciekłą wojnę gwałcicielom ustaw i swobód obywatelskich, a w kierunku pozytywnym domaga się bezpośredniego, tajnego prawa głosowania i zniesienia kurji, dalszy paragraf kokietuje z socjalistami, potępiając dzisiejszy ustrój społeczny, „jakkolwiek nie podziela zapatrywań socjalnej demokracji co do ostatecznego ukształtowania społeczeństwa". Ostatni artykuł mówi o religji chrześcjańskiej, jako podstawie zdrowego rozwoju społeczeństwa, przyczem jednak unika nazwy: katolicyzm, a natomiast zapowiada walkę z katolickiem duchowieństwem w Galicji, o ile ono miesza się do spraw świeckich (ks. Stojałowski, który zajmuje się wyłącznie sprawami świeckiemi, widocznie nie uważa siebie za członka katolickiego duchowieństwa...)

Zamieszczając program powyższy, *Czas* krakowski trafną dodaje od siebie uwagę. „Fakt zjednoczenia — pisze on — ma wartość tylko nowego aktu w smutnej komedji „politycznej", na którą patrzymy od szeregu lat. Były już między tymi spólnikami wielkie przyjaźnie, były srogie wojny i znowu sojusze. Ks. Stojałowski łączył się ze wszystkimi i ze wszystkimi wojował. Podawali mu dłoń socjaliści, a opuszczali go zaufani przyjaciele i pupile. Nie trudno więc przewidzieć, co stanie się i z nowem przymierzem. O pierwszy mandat pogryzą się szanowni firmanci, a pisma ich zabrzmią znowu pobudką wojenną".

Więcej natomiast podoba się spółka demokratycznym koncentratom, który w swym pochodzie „na lewo" zapomnieli już widocznie o tem, co jeszcze w przededniu wyborów wypowiadali o ks. Stojałowskim. Ale nawet uznając „doniosły i decydujący" wpływ zawartego paktu na rozwój ruchu ludowego, *Nowa Reforma* nie tai pewnej nieufności w dotrzymaniu kompromisu ze strony ks. Stojałowskiego. Obawia się ona, czy „zawarty kompromis przez obie strony uczciwie, z uwzględnieniem nie osobistych interesów, lecz sprawy publicznej dotrzymany będzie" i otwarcie wyznaje, iż ma tu na myśli „niektóre osobistości ze stronnictwa chrześcjańsko-ludowego, a przedewszystkiem osobistość samego ks. Stojałowskiego. „Odznaczał się on — mówi *N. Ref.* — zawsze w swojem życiu publicznem tem, że nikomu politycznej wiary nie dochowywał a z tymi ze swoich bliższych przyjaciół i zwolenników, którzy trochę tylko samodzielności objawiali, stawał odrazu na stopie wojennej. A zaprzeczyć się przecież nie da, że jak przy każdej umowie, tak i tutaj, dotrzymanie jej zależy nietylko od jej brzmienia, lecz także od charakteru i dobrej woli stron, zawierających umowę."

Okazuje się z powyższych głosów, że ani stali przeciwnicy polityczni, jak stronnictwo *Czasu*, ani „bezinteresowni przyjaciele" z obozu *N. Reformy*, nie biorą na serjo układu p. Wysłoucha ze Stojałowskim, bo w szczerość paktu poprostu nie wierzą.

Ale najciekawszem jest to, że sami wspólnicy nie łudzą się, co do wzajemnej chęci wzajemnego okłamania się. Znamienny tego dokument stanowi opinja, jaką o ks. Stojałowskim jeden z członków stronnictwa ludowego, p. Wojciech Więcek wydrukował w *Przeglądzie Wszechpolskim* właśnie w chwili, kiedy z tym samym Stojałowskim wspólny podpisywał program. Wystarczy, gdy zestawimy takie dwa dokumenty:

W programie spółki czytamy:

„Jako Polacy nietylko żyjemy nadzieją samodzielności politycznej polskiego narodu, lecz uznajemy tę niezależność jako nasze przyrodzone, a więc nienaruszalne prawo. Za najbliższe zadanie i obowiązek pracy dla przyszłości Ojczyzny uważamy obudzenie w ludzie poczucia narodowego i obywatelskiego."

i równocześnie, w ostatnim numerze (12) *Przeglądu Wszechpolskiego*, podpisany pod powyższym programem ludowiec p. Wiącek pisze dosłownie:

„Gdyby w tym roku powstanie wybuchło przeciw Moskalowi... największą rolę odegrałby ks. Stojałowski ze swymi braćmi z pod sztandaru Chrystusowego, gdyby tylko car batiuszka nie dał nawet, ale tylko obiecał Stojałowskiemu biskupstwo nad popami, toby zaraz ogłosił swym braciom, że trzeba iść z carem, bo da po trzy morgi chłopom, a szlachcie dwory odbierze. — Wtenczas to całe masy stojałowszczyków, których jest tysiące jeszcze, nie zważając, że Moskale są wrogami, zerwaliby się hurmem i z zasad chrześcjańskich swego wodza wymordowaliby braci-chłopów i panów, którzyby szli na wojnę o ich wolność i niepodległość Ojczyzny. Do Stojałowszczyków przyłączyliby się Rusini galicyjscy i gdyby im Stojałowski powiedział, że u Moskala nie będą płacić podatku, to ci katolicy, rzekomi Polacy, poszliby rabować nawet Warszawę i kościoły".

Wobec tak wzajemnego zaufania ku sobie, ciekawem byłoby wiedzieć, kto w tej komedji kogo pragnie wyprowadzić w pole, a względnie, kto zrezygnował ze swych tendencyj?

Ze sfer ruskich.

„Diło" o konsolidacji ludowców ze Stojałowskim.

Połączenie się ludowców polskich ze Stojałowskim bardzo się podoba dziennikom ruskich narodowców, skonsolidowanych z moskalofilami. *Diło* bardzo sympatycznie wita manifest unji ludowej i obszernie rozpisuje się o zapowiedzi, iż pp. Wysłouch i Stojałowski dążyć będą „do bratniej zgody z Rusinami na podstawie wszechstronnego i bezwzględnego równouprawienia".

Diło twierdzi, iż po raz pierwszy (?) stronnictwa polskie zaznaczają w swym programie bratnią zgodę z narodem ruskim na zasadzie bezwzględnego równouprawnienia. „Nieraz już słyszeliśmy takie głosy ze strony polskiej, ale były to głosy albo poszczególnych jednostek, albo nawet bezimienne; stronnictwa polskie tak nie odzywały się dotychczas". *Diło* wierzy, iż zamiary pp. Wysłoucha i Stojałowskiego są szczere i pisze się na unję z nimi, ale, jako warunek dodaje zastrzeżenie, iżby ze strony polskiej nie wchodzono w krytykę postulatów ruskich i przyjęto je tak, jak one będą stawiane. Nie podoba się *Diłu* zwłaszcza oświadczenie *Nowej Reformy*, która przyrzeka poprzeć te „żądania Rusinów, na które się zgodzimy", a spokojnie omawiać te postulaty, na które się nie godzi. „Ależ, panowie demokraci — woła organ ruski hasło: „wolni z wolnymi, równi z równymi i zasada równouprawnienia, zagwarantowana konstytucją austrjacką, są tak jasne, że ani ze strony polskiej, ani ze strony Rusinów nie może być nawet mowy o „postulatach, na które zgadzamy się, lub nie zgadzamy", tak samo, jak nie ma zgadzania się, lub niezgadzania na to, że dwa razy dwa jest cztery"...

Komu znane są „postulaty" naszych Rusinów, pojmie, jak ciężki warunek stawia *Diło* koncentratom, szukającym na gwałt sojuszników dla opozycji. Ale jesteśmy pewni, że pp. Wysłouch i Stojałowski nie będą mieli wielkich skrupułów i jeżeli tylko po stronie przeciwnej nie natrafią w ostatniej chwili na tradycyjną nieufność, — ujrzymy niebawem dalszą konsolidację: Wysłouch, Stojałowski, Romańczuk i Markow... Miłe kompanjony!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 31 grudnia.

(*fr.*) Nikt chyba w tym stopniu, co giełda, nie cieszy się z tego, że stary rok się skończył. Był on bowiem i dla niej pod każdym względem fatalny. Zupełny zastój na polu ekonomicznem, spowodowany opłakanymi stosunkami politycznymi, najdotkliwiej może odbijał się w dziedzinie interesów giełdowych. Nie budowano żadnych nowych kolei w Austrji, największe nawet banki ograniczały się jedynie do kramarskiego, rzecby można, załatwiania czynności bieżących, a nie myślały o żadnych nowych transakcjach, czy to finansowych czy przemysłowych, a paragraf czternasty niestety, wystarczał tylko do tego, by śruba podatkowa funkcjonowała tak samo jak dawniej, ożywić skostniałego organizmu nie zdołał. Odpowiednio do tego wypadną zapewne i dywidendy bankowe za rok ubiegły bardzo chudo. Czy przyszły rok przyniesie jaką zmianę na lepsze, tego na razie powiedzieć nie można, ale, zdaje się, że chyba pogorszyć sytuacji już nie potrafi. Niektóre banki mają przygotowane dosyć znaczne operacje, z którymi zwlekały przez cały rok ubiegły w nadziei, że może przecież maszyna parlamentarna ruszy z miejsca, możliwem przeto jest, że w przyszłym roku przecież przystąpią do ich zrealizowania. Więc bodaj słaby promyk nadziei zostaje dla giełdy i tych, którzy z niej żyją.

Atoli jest jedna kategorja ludzi, mających punkt oparcia o giełdę, których najbliższa przyszłość przyjmuje nie nadzieją, ale poważnemi obawami. Są to wielcy przemysłowcy żelazni, a właściwie wielcy spekulanci w żelazie, bo to dziś na jedno wyjdzie. Mają oni za sobą szereg lat tłustych, zdaje się jednak, że teraz nadejdą dla nich lata chude. Publiczność austrjacka bowiem, wyzyskiwana przez nich, zaczyna głośno domagać się, by w nowych traktatach handlowych obniżono cło na zagraniczne żelazo, sprowadzane do Austrji, a tego samego domagają się także z całą natarczywością syndykaty producentów żelaza w Niemczech, dla których krajowy rynek zbytu jest za ciasny i które chciałyby przeto uzyskać w Austrji bliski i wygodny teren eksploatacyjny. Wprawdzie izby handlowe w Wiedniu i Pradze oświadczają się za utrzymaniem dotychczasowych ceł od żelaza jeszcze przez lat kilkanaście, dowodząc, że austrjacki przemysł żelazny jest jeszcze za młody i potrzebuje jeszcze ochrony, trudno jednak przypuszczać, ażeby dla miłości tego „młodego" przemysłu, który — nawiasem mówiąc — okazał się skończonym lampartem, rząd w rokowaniach z Niemcami o odnowienie traktatu handlowego stawiał kwestję na ostrzu noża. Jeżeli już potrafi coś wytargować od Niemców, to lepiej niech to wyjdzie na korzyść rolników, aniżeli panów spekulantów z kartelu żelaznego.

W roku ubiegłym zmniejszyła się o jeden liczba losów, będących w obiegu w Austrji i notowanych na giełdzie wiedeńskiej. W dniu 15 lipca 1900 odbyło się bowiem ostatnie ciągnienie losów Waldsteina. W ciągu ostatnich lat dwunastu uszczupliła się kategorja losów o cztery: w roku 1888 umorzono bowiem stare losy medjolańskie, w roku 1891 losy Keglevicha, w 1893 Windischgraetza, a w 1900 Waldsteina. Na etacie wymarcia są teraz losy miasta Stanisławowa, których ostatnie ciągnienie odbędzie się w dniu 15 lutego 1901. Ta bliskość ostatniego ciągnienia sprawia, że popyt o te losy jest obecnie duży, a ludzie przepłacają je. Dzisiejsza cena tych losów wynosi około 80 zł. czyli 160 koron. Mojem zdaniem jednak nie ma się do czego zapalać, gdyż prawdopodobieństwo wygranej wcale nie usprawiedliwia tak wysokiej ceny. Wszystkich losów stanisławowskich, które w dniu 15 lutego 1901 zostaną wyciągnięte, jest bowiem 945, z tego na jeden los przypada główna wygrana 9000 zł. co po potrąceniu podatku uczyni gotówką tylko 7204 zł.; na dziewięć losów przypadają mniejsze wygrane w łącznej sumie 1200 zł. czyli po potrąceniu podatku gotówka 996 zł. — a na wszystkie pozostałe przypadnie do równego podziału kwota 30. 640 zł., która jednak ze względu na to, że wypłata nastąpi dopiero po sześciu miesiącach przedstawia realną wartość tylko 30.027 zł. A zatem na każdy los wypadnie kwota 32 zł. 42 ct. — ponieważ zaś los kosztuje 80 zł., przeto nabywający go płaci za nadzieję wygrania jednej z dziesięciu wyższych wygranych sumę 47 zł. 58 ct. Ponieważ zaś wszystkich losów jest 945. a wygranych tylko dziesięć, przeto nadzieja wzięcia jednej z dziesięciu premij wyraża się w stosunku 10:945, a nadzieja wzięcia pierwszej wygranej w stosunku 1:945. Kto ma pieniądze na wyrzucenie, ten może ostatecznie za tak niewielką nadzieję zapłacić 47 zł. 58 ct., dla ludzi jednak, którym się nie przelewa, zabawka to za kosztowna.

Dom i szkoła.

I. Na wezwanie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych opracował prof. K. Kunz „Projekt ustawy państwowej o zasadach organizacji gimnazjów austrjackich" i ogłosił go drukiem w grudniowym zeszycie *Muzeum* 1900 r. Nowy ten projekt organizacyjny dzieli gimnazja na dwa typy: a) gimnazja realne, b) gimnazja klasyczne.

Na pozór zdawać się może, że to projekt wcale nie nowy, bo gimnazja realne istnieją w Austrji od dwudziestu, lub nawet trzydziestu lat, istnieją też w krajach niemieckich, ale nigdzie nie doznawały powodzenia i to tak dalece, że u nas liczba ich znacznie się zmniejszyła a rząd pruski powoli, lecz z konsekwencją zamienia je na gimnazja klasyczne.

Tymczasem projekt prof. Kunza ma wielką zaletę, ponieważ tworzy odmienne od dotychczasowych gimnazjum realne, wyrzuca bowiem z programu naukowego język grecki i tym sposobem spełnia gorące życzenie domu rodzicielskiego i szerokich warstw naszego społeczeństwa. Przyznajemy, że ten projekt liczy się z postępem czasu; przyznajemy, że daje rodzicom wielką swobodę w wyborze tego, lub owego kierunku edukacyjnego dla swych synów, bo po jego przyjęciu mielibyśmy aż trzy kategorje szkół średnich, mianowicie szkoły realne, gimnazja realne i gimnazja klasyczne; wreszcie przyznajemy mu i tę liberalną zaletę, że ustawowo gwarantuje rodzicom możność przenoszenia synów w ciągu nauki z gimnazjum realnego do gimnazjum klasycznego i odwrotnie.

Jednakowoż przy wszystkich zaletach projekt ten będzie dogadzał tym pedagogom, dla których w dążeniach do doskonałej reformy jest ideałem jednolita szkoła średnia. Żądania tych pedagogów są o tyle uzasadnione, że godzą się z zadaniem szkoły średniej, która daje swym wychowankom wykształcenie ogólne. Nietrudno więc wyrozumieć, że im więcej kategoryj i typów liczy szkoła średnia tem więcej mija się z zadaniem i tem więcej przybiera znamion szkoły fachowej. Prócz tego i korzyści niektóre z takiego nowoczesnego gimnazjum realnego

---

(5)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Opowiadał o Anglji, o Berlinie, o kolegach, z którymi się przyjaźnił, o znajomościach w świecie naukowym i próbach swego pióra.

— Kilka rozprawek — mówił — wydrukowałem w „Rocznikach Akademickich", kilka artykułów w czasopismach, a jedną większą mą pracę „Średniowieczne prawo dzierżawne" wydało nawet swym nakładem „Towarzystwo ekonomiczne"...

Zasłuchana Głębocka wtłoczyła zachwytu pełne oczy w twarz syna.

— Średniowieczne... Tyś napisał? I oni wydrukowali swoim kosztem? — wykrzyknęła, oddychając głęboko z podziwu.

— Tak, mamo — odrzekł.

Było mu przyjemnie. Powiódł rozjaśnionym wzrokiem po otoczeniu. Na skraju stołu skrzyżowało się jego wejrzenie z drugiem, sypiącem skrami i utonęło na chwilę w rozchylonych rozkosznie usteczkach.

Ojciec bębnił jakiegoś marsza i chlipał wargami. Tadeusz dojrzał łzę pod siwiejącą rzęsą. Zerwał się z krzesła.

— Ojcze! — szepnął cicho.

Ten zaś chwycił dłoń syna, potrząsnął nią z całej siły i rzekł wzruszonym głosem:

— Oj ty! ty! widzisz! Beczałem po kątach, żeś nie wracał, a teraz znowu beczę, żeś nam takim wrócił!

— A widzisz! a widzisz! — szepnęła, ocierając oczy Głębocka.

Przez uchylone okno silniejszy powiew wpłynął z echem wracających od zwózki na południe fornali.

Jeden z parobczaków przyśpiewywał:

— „Ej niema to, niema
Jako chłopu na wsi...

— Dokończ, „figa!" — zażartował z siostrzenicy promienny radością Głębocki.

— Kiedy nie umiem! — odcięła i frunęła do drugiego pokoju.

ROZDZIAŁ II.

Miesiąc ubiegał od powrotu Tadeusza.

Pora była poobiednia, półodwieczerz.

W zacisznym, z pewnym wykwintem urządzonym pokoiku siedział młody Głębocki, z głową nieruchomie zwieszoną ku piersiom.

Twarz miał ogorzałą, czerstwą, ale w oczach rozstrój i czoło pokryte chmurą. Przed nim na biurku leżało kilka świeżo z poczty przywiezionych listów. Wszystkie były od kolegów.

Wziął do rąk jeden, energicznem, męskiem skreślony pismem. Odczytał powtórnie.

— Poczciwy Lucek! Co on sobie o mnie pomyśli — szepnął półgłosem. — Muszę mu zaraz odpisać.

Odsunął rozrzucone koperty, przybliżył kałamarz, teczkę z papierem. I znowu zamyślił się. Wreszcie wstał i zaczął chodzić dużym krokiem, poświstując przez zęby. Chwilami przystawał w oknie i rzucał okiem w szeregi drzew owocowych, szemrzących z cicha zwisłymi gałęziami, przez które przeginało się złotymi prętami spadłe już za wierzchołki słońce.

Pod jedną z jabłonek stała Bronia z sosnowym kijkiem w ręku.

Widział ją, ale zwykły uśmiech nie wykwitł mu na twarzy.

Przeciwnie, widok kuzynki budził w nim teraz jakieś cierpkie myśli. Parokrotnie odchodził niecierpliwym krokiem w głąb pokoju i znowu wracał z coraz bardziej zachmurzoną twarzą.

„Głowienka" otrząsała trzymanym kijkiem jabłka, poskakując przytem w górę, jak sprężyk. Rozsypane w nieładzie włosy migały przy spotkaniu z słońcem, niby płomyk, silniejszym podmuchem wiatru uniesiony z sobótkowego ogniska. Czasem kładła strącony owoc do postawionego na darninie koszyczka, czasem przystawała z podjętem jabłkiem w ręku, zamyślając się na chwilę.

— Bezwiednie bawi się w Ewę — mruknął Tadeusz niechętnie. Przesunął dłonią po czole.

— Trzeba Luckowi odpisać — powtórzył znowu z mocnem postanowieniem i nie zwlekając, zasiadł przy biurku.

Po chwili w zacisznym pokoiku rozległ się skrzyp energicznie prowadzonego pióra.

„Kochany Lucku! — pisał. — Zapewne dziwi cię moje milczenie i oburzony jesteś, że wbrew solennemu przyrzeczeniu ani Tobie, ani Przystawskiemu, ani Józkowi Ziembie nie dałem znaku życia. Ciekawyś przyczyny? Niema żadnej. Po prostu nie miałem się czem podzielić z Wami. Przyjechałem do Głębokiego i siedzę... Między ojcem, a mną nie przyszło dotąd do stanowczej rozmowy. Ja czekam odpowiedniej sposobności, a ojciec — zauważyłem — unika wszystkiego, coby nasunęło jakikolwiek wątek do postawienia kwestji jasno. Traktują mię dotąd jako miłego gościa, a i ja się za nic innego nie uważam. Siedzę i czekam — bo zrozumiesz pewnie, że w takich warunkach trudno, aby pierwsze słowo z moich ust padło. Mówcie, co chcecie, ale źrenice rodzicielskie, bądź co bądź, ciężą na sercu... i przyznam Ci się otwarcie, kochany Lucku, że postępowanie ojca, pełne delikatności, krępuje mię niepomiernie. Nie obawiam się starcia — ale niechby przyszło samo, nie przyspieszone przezemnie. Upewniam Cię, że przekonania moje nie uległy żadnej zmianie, przeciwnie, ugruntowały się jeszcze silniej... Jabym tu żyć nie mógł! to inny świat! nie mój! inny! Ale — widzisz, mój Lucku, nie mogę obcesowo postępować — byłoby to poprostu okrucieństwem względem dwojga tych starych, którym tyle zawdzięczam. Czekam tedy, trzymając się tylko odpornie do czasu, ale do czasu tylko, bo na jesieni bezwzględnie wyjeżdżam. Ujrzycie mnie zatem niebawem. Cóż ci więcej donieść? Pędzę żywot sybaryty. Jem za trzech, sypiam jak suseł i nudzę się. Ojciec mimochodem zaznajamia mię ze sprawami majątkowemi, często w różnych okolicznościach odwołując się do mego zdania. Rozumiem jego chęci. Pragnie dać przez to do poznania, że schodzi z posterunku. A propos... „Posterunek" jest najulubieńszem wyrażeniem ziemiańskiej sfery. Szpikuje się niem przy każdej sposobności sąsiedzką pogawędkę. To inny świat, mój Lucku! nawet dla mnie, dla nas, cośmy przecie z tegoż gniazda wybiegli, często niezrozumiały. Poznałem bliżej okoliczne obywatelstwo. Ojciec obwiózł mię po sąsiedztwie. Przyjmowano mię z otwartemi rękoma, a nawet na jednem z zebrań dano wyraźnie do zrozumienia, że w najbliższym czasie mogę liczyć... zgadnij, na co? na mandat radcowski! Wyobraź sobie moje położenie! Musiałem dziękować za to niespodziewane zaufanie, a w duszy...

Ojczysko był w siódmem niebie. Rzecz to naturalna — bo trzeba Ci wiedzieć, że w poczciwości swej radcostwo z wyboru uważa za promień sławy, który tylko na wyjątkowe głowy paść może. Zresztą wszyscy oni jednacy. Wszystkim się wydaje, że posiadany zagon — to po dawnemu „Śpichrz Europy", że praca prawdziwie obywatelska na nim się zaczyna i na nim kończy.

Nie sądź jednak, żeby to byli ludzie bez wykształcenia, bez szerszych na świat poglądów. Poza tym ćwiekiem uznają wszystkie czynniki kultury i rozwoju — tylko stawiają je w takiem oddaleniu od tego „talizmanu" wszelkiego dobra i szczęścia, że w ich przekonaniu, kto ma ziemię, nawet okiem w inną stronę rzucić nie powinien. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

nieraz pozostaną tylko iluzoryczne, tak np. swoboda przenoszenia ucznia z zakładu realnego do klasycznego, lubo ustawą dozwolona, okaże się utrudnioną, bo to rzecz pewna, że w jednem i tem samem mieście nie będzie tworzył rząd kilku szkół średnich o różnych typach.

Sądzimy, że daleko praktyczniejszy byłby dla szkoły średniej taki program naukowy, w którym języki grecki i angielski (lub francuski) byłyby względnie obowiązkowe, ponieważ wtedy każde gimnazjum byłoby i klasyczne i realne. Gdyby nadto przy zmianie systemu dydaktycznego okazało się możliwem wprowadzenie do programu naukowego matematyki z rysunkami geometrycznymi i elementarną geometrją wykreślną, jak to zresztą „Projekt“ poleca, wtedy rozwiązalibyśmy trudny problem utworzenia szkoły jednolitej i osiągnęlibyśmy upragniony cel wielu pedagogów, z wielką korzyścią dla szkoły samej, a jeszcze z większą korzyścią dla wychowanków.

Ale szkoda naszej pracy, szkoda naszych zabiegów, ponieważ ani tego rodzaju projektem organizacyjnym ani najdoskonalszym programem naukowym nie dokonamy takiej reformy szkolnictwa, któraby zadowoliła ogół obywatelski. Nasze szkoły popadły w stan ciężkiej niemocy. Najgroźniejszym symptomatem tej niemocy jest ciągła walka między szkołą i domem rodzicielskim. To objaw nader smutny, to złowrogie widmo Banka trapiące bezustannie sumienie pedagoga i zatruwające całe jego życie. W tej walce postąpiliśmy tak daleko, że nie tylko rodzice, lecz i nasi wychowankowie stają przeciw nam wrogo: podejść nauczyciela, oszukać, wyśmiać poza plecy, — to cnota, to bohaterstwo; dzieją się i gorsze rzeczy.

Jak sama myśl o walce dzieci przeciw rodzicom przejmuje dla swej monstrualności zgrozą, tak walka wychowanków przeciw wychowawcom daje świadectwo wśród anormalnych warunków rozwijającemu się blichtrowi oświecenia. Wobec tak niezdrowych stosunków szkoła zachowuje majestatyczny spokój, a tym sposobem drażni i do większego jeszcze oporu pobudza stronę przeciwną. Nic dziwnego. Każda instytucja na świecie jest wtedy tylko dobrze i zdrowo zorganizowana, jeżeli ma dobro i pożytek ogółu na celu. Od tej normy tylko szkoła tworzy wyjątek, z nią trudne porozumienie, bo tu panuje wszechwładnie absolutyzm taki, że od jej wyroków nie masz odwołania. Ten absolutyzm nie objawia się programach naukowych, dokucza często dotkliwie dowolną interpretacją kodeksu karnego, a oburza w egzekucyjnym systemie programu. Tu źródło choroby.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Piątek 4 stycznia.
Teatr miejski: „Żydówka“, wielka opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (4): Tytusa B. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 m. 13.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało inżyniera Zygmunta Dawida w Złoczowie, komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatu złoczowskiego.

P. Borys Rożański został zamianowany weterynarzem miejskim w Winnikach, pod Lwowem. P. Adam Baczyński mianowany został demonstrantem przy katedrze fizjologji i farmakologji, a p. Kazimierz Deszberg asystentem w szkole kucia przy Akademji weterynarji.

Komitet budowy pomnika Kornela Ujejskiego odbył onegdaj posiedzenie, pod przewodnictwem prezydenta m. dra Małachowskiego. Po zagajeniu posiedzenia zawiadomił przewodniczący, iż fundusz na budowę pomnika wynosi obecnie 9.400 kor., która to suma ulokowaną jest w 4-prc. obligacjach m. Lwowa. Sekretarzem komitetu wybrano p. Kazim. Peplowskiego, urzędnika galic. Kasy oszczędności. — Po dłuższej dyskusji uchwalono przystąpić natychmiast do budowy pomnika i wezwać znanego artystę-rzeźbiarza p. Antoniego Popiela, do przedłożenia projektu w zakresach, wskazanych mu przez komitet i w miarę istniejących funduszów. Następnie oświadczył p. Gubrynowicz, jako b. skarbnik komitetu budowy pomnika Seweryna Goszczyńskiego, iż członkowie powyższego komitetu postanowili pozostałość kasową w kwocie 1.200 koron złożyć na cele budowy pomnika twórcy „Chorału“. — Pomnik Kornela Ujejskiego ma stanąć na skwerze przy ul. Akademickiej.

„Wesoły wieczorek“ Barącza. Bardzo też był wesoły. Przecie Barącz... Znamy go wszyscy, a ilekroć zapowie swój wieczór, spieszymy chętnie. Bo warto... Cóż z tego, że się te rzeczy już widziało i słyszało, kiedy one wszystkie takie są doskonałe, że można je słuchać i podziwiać bez narażenia się na przesyt, co najmniej tuzin razy. Całą ich zaletą jest, że są niesłychanie wesołe i przy całej swej ultrakomicznej stronie i formie, dobiegają niemal „trzech kwadransów“ na rzetelny artyzm. W tem tkwi całe źródło ich powodzenia. Tak było i onegdaj w sali kasyna miejskiego. Przepełnienie nie groziło, ale zebrało się tylu żądnych rozrywki i uśmiania się do rozpuku, że wystarczyło.

Sześć numerów obejmujący program, wykonany został w przeciągu półtorej godziny. Słyszeliśmy tedy piosenki hiszpańskie, niewidzialną wiolonczelę, szansonistkę, która nigdy głosu nie miała, abecadło deklamowane, z niesłychanem wygłoszone uczuciem przez... Garricka i t. d. Wszystkie więc tedy rzeczy „opatrzone“, osłuchane, a mimoto znowu się podobały. To już jest Barącz...

Dziś wieczorem drugi „wesoły“ wieczór tego byłego dyrektora teatru lwowskiego, kawalera orderów itd. Zatem do widzenia, bo — jak powtarzamy — warto...

Slizgawka nareszcie! Ogromnie tęsknili łyżwiarze nasi za mrozem. Towarzystwo łyżwiarskie, urzędujące na stawach panieńskich, nie wiedziało już co robić z trapiącej je tęsknoty. Smutni byli jego członkowie „zwyczajni“, bo nie mieli dotąd sposobności okazania zdolności swoich na lodzie: smutny był wydział, bo wyłożone na urządzenie stawu i zabudowań wokoło niego koszta nic się nie amortyzowały. Aż wreszcie ot przyszedł mróz i koniec położył tym utrapieniom. Powierzchnia stawu ścięła się szklistą i twardą powłoką lodu — teren do popisów łyżwiarskich gotowy. Taki początek trzeba było należycie uczcić. Zrobiono to właśnie w dzień Nowego Roku. Otwarciu towarzyszyła muzyka 30 pp. Publiczności zgromadziło się mnóstwo, bawiono się niemal do godz. 10 wieczorem. Było to jednak tylko otwarcie prywatne. Uroczyste i urzędowe nastąpi w dzień Trzech Króli t. j. 6 bm. w niedzielę. Otwarciu temu towarzyszyć będzie duży szereg niespodzianek i efektów, które razem złożą się na bardzo ładny i popisowy festyn na lodzie.

Okropne zepsucie. Onegdaj wieczorem na inspekcji policyjnej zjawiła się biedna wdowa po konduktorze C. ze swym synem, uczniem szkoły ludowej, ze strasznem oskarżeniem na swe własne dziecko. Tak młody a już zepsuty chłopak, wykradł matce zaoszczędzonych 40 koron z kufra i następnie przepił je wraz z dwoma innymi łobuzami przedmiejskimi, a także notowanymi złodziejami, w szynku na rogu ulicy Balonowej i Panieńskiej. Komisarz inspekcyjny znalazł się w trudnem położeniu, jak postąpić: ostatecznie zdołał wytłumaczyć zdesperowanej matce, że zamknięciem chłopaka do aresztu, zepsuje mu dalsze życie. Matka zabrała chłopaka ze sobą do domu i Bóg wie, co z niego wyrośnie w przyszłości. Ale zauważyć się godzi przy tej sposobności, jaka to kontrola i kto wykonywa ją nad szynkami, gdzie małoletnim, ba! — dzieciom szynkarze sprzedają trunki na takie sumy, jak dwadzieścia koron.

Nieostrożna jazda. Dwa wypadki przejechania z uszkodzeniem osób, notuje onegdajszy raport stacji ratunkowej. Ofiarą nieostrożności pijanych — jak się zdaje — automedonów, padła 50-letnia handlarka Chaja Plauderbach, która odniosła ranę 5-cm. na głowie i stłuczenie stawu kolanowego, oraz kelner Jan Furmański, który oprócz rany na skroni, miał jeszcze liczne zdarcia naskórka.

Spłoszeni złodzieje. Do sklepiku Chany Kiwitzer przy ul. Wronowskich l. 6 usiłowali wczoraj nad ranem włamać się nieznani złodzieje. Szmer jednak, jaki złodzieje uczynili, obudził właścicielkę, która drabów spłoszyła. Widziała tylko, jak ostatni zmykał przez okno.

Kolędnicy. Na mieszkanie urzędnika Banku kraj., p. Sobka, przy ul. Chodorowskiego l. 1 napadła wczoraj wieczorem banda kolędników. Gdy drzwi przed nimi zamknięto i nie chciano ich wpuścić do wnętrza, kolędnicy powybijali wszystkie szyby w mieszkaniu.

Zbegli aresztanci. Z zakładu karnego zbiegli onegdaj z roboty dwaj więźnie: Markus Soler i Srul Lindewurm. Według opowiadań innych więźniów, mieli obaj zemknąć na Wysoki Zamek. Wysłana tam policja nie znalazła zbiegów, lecz tylko w krzakach spodnie aresztanckie, marynarkę i czapkę.

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą do pism wiedeńskich, że tam w ostatnich dniach aresztowano kilkanaście osób pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec. Pomiędzy aresztowanymi ma być dwu rosyjskich urzędników administracyjnych, kilku Polaków (?) i paru niemieckich poddanych. Aby uniknąć dyplomatycznych nieporozumień, miano aresztowanych wysłać krótką drogą administracyjną do ciężkich robót w kopalniach syberyjskich.

30 lat u Prusaków. Z Chalon-sur-Saône we Francji piszą: Niejaki Pariset Senneccyle-Grand powrócił do swej rodziny po 30 latach niewoli, spędzonych w fortecach berlińskich. Oddawna przyjaciele i rodzina Pariseta uważała go za zmarłego. Pariset mówi, że 6 jego towarzyszy siedzi jeszcze w Berlinie za zaoponowanie, za przykładem jego przeciw brutalnym czynom pruskiego oficera.

Pomnik pod sekwestrem. Bankier Sanden, zaaresztowany bohater oszustw i nadużyć, które są obecnie przedmiotem dochodzenia sądowego w Berlinie, postawił niedawno kosztem 50.000 marek na cmentarzu w Poczdamie, na grobie familijnym wspaniały pomnik; jestto kopia jednego z dzieł Thorwaldsena. Wierzyciele zażądali teraz sekwestracji tego pomnika, powołując się na to, że na razie jest on tylko dziełem sztuki nie zaś grobowcem.

Trzeci wiek życia. W domu Schronienia dla starców i sierot żydów przy ulicy Wolskiej w Warszawie znajduje się pensjonarka Ruchla Frimerowa, urodzona w r. 1792, czyli, że liczy obecnie 108 rok życia. Staruszka niskiego wzrostu, trochę przygarbiona, odznacza się wielką ruchliwością, żywym temperamentem i wyśmienitym humorem. Staruszka całymi dniami przesiaduje w oddziale paralityczek, usługuje im, zabawia rozmową i wogóle jest ulubienicą wszystkich chorych.

Klub samobójców. Z Nowego Jorku donoszą, że pewien młodzieniec odebrał sobie życie w numerze hotelowym tego miasta wdychając gaz ulatniający się z otwartego kranu. Desperat należał do „klubu samobójców“ i jest ósmym członkiem karawaniarskiego tego stowarzyszenia, który odbiera sobie życie w ciągu tego roku, wylosowawszy wyrok śmierci stosownie do ustawy klubowej. Czytelnicy może sobie przypominają, że powieściopisarz Stevenson w swych powieściach „Nowych tysiąca i jednej nocy“ powziął myśl zawiązania takiego stowarzyszenia.

Zagrabiony kościół. Przy ulicy Hoche w Paryżu znajduje się kościół anglikański pod wezwaniem św. Józefa. Kościół odwiedzają codziennie nauczycielki, oraz znaczna część kolonji angielskiej i amerykańskiej, przebywającej w Paryżu. Jak wszystkie tego rodzaju świątynie, kościół św. Józefa podlega opodatkowaniu. Otóż oddawna już podatki nie były płacone. Przed 5 tygodniami zeszedł na miejsce komornik i opisał całe urządzenie. Ambasadorowie angielski i amerykański robili starania u rządu francuskiego o zniweczenie tego postanowienia, ale usiłowania ich były daremne i wydane rozporządzenia trwają w całej mocy. Gorliwi wyznawcy nie są bogaci, a składane przez nich ofiary obracane są przeważnie na wsparcie ubogich.

Telefon przed wiekami. Telefon, jak twierdzą niektórzy badacze, egzystował już temu lat dwa tysiące. Podobno w Indjach pewien oficer angielski odkrył linię telefoniczną, łączącą dwie świątynie indyjskie na 1.500 metrów odległości. Według bliższych badań, czas ich trwania wynosi już dwa tysiące lat. Niektórzy egyptolodzy odkryli także i udowodnili, że świątynie były połączone drutami, za pomocą których kapłani komunikowali się ze sobą. I tak telefon z Dendrah był opatrzony prawdziwymi konduktorami, zrobionymi z wysokich żerdzi, okrytych pancerzami z miedzi. Świątynia Medmeta Abona miała podobne przewodniki ze złotemi lancami, które tam ustawił Ramses II.

Straszny wypadek zdarzył się w Berlinie na miejskiej kolei elektrycznej. Generał-porucznik Otton Puchmüller został w oczach swej córki przejechany przez wóz kolei i na miejscu życie zakończył.

Snieg prószył przez cały dzień wczoraj i pokrył grubą warstwą ulice i dachy. Sanna wyborna. Mróz trzyma silny.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano dnia 2 bm. ruch pociągów na lokalnych kolomyjskich aż do odwołania.

Testament śp. Wołodkowiczowej. Jak niedawno donosiliśmy, odeski sąd okręgowy nie zatwierdził testamentu śp. Wołodkowiczowej, którym zmarła cały swój majątek zapisała instytucjom dobroczynnym w Krakowie. Obecnie dzienniki odeskie dowiadują się, że ze skargą na decyzję sądu okręgowego wystąpił do odeskiej izby sądowej egzekutor ostatniej woli zmarłej, adwokat przys. Ołtarzewski.

11-letni morderca. W Ehlenbogen, w królestwie wirtemberskiem, w wilję Bożego Narodzenia, 11-letni chłopak zamordował swoją sześcioletnią siostrzyczkę. Dziewczynka otrzymała na gwiazdkę mnóstwo podarunków, co wzbudziło w chłopcu wielką zadrość. Domagał się, aby się z nim zabawkami podzieliła, a gdy tego uczynić nie chciała, kamieniem rozwalił jej głowę, a następnie trupa ukrył pod kupą kamieni. Zapytany o siostrę, kłamał, iż nie wie, gdzie się podziewa, a gdy znaleziono zwłoki zamordowanej młodociany zbrodniarz uciekł, schwytano go jednak w sąsiedniej wiosce.

Z kraju.

Kraków. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Konduktor tramwajowy Jan Wiatr wypadł we wtorek pod wóz kolei konnej przy ulicy Podwale i odniósł cięższą ranę miażdżoną na stopie z powodu przejechania kołem wozu, które odcięło mu dwa palce. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala św. Łazarza.

(*Po bicie sklepu*). W ostatniej nocy ubiegłego roku nieznani sprawcy włamali się do sklepu pod nr. 6 przy ulicy Krakowskiej na Kaźmierzu i tam skradli gotówką około 400 koron, dużo skór i obuwia. Ci sami sprawcy włamali się następnie do sześciu piwnic tej samej kamienicy i pokradli butelki z koniakiem oraz inne przechowane tam przedmioty. Policja poszukuje sprawców.

(*Bal prasy*) w Krakowie odbędzie się dnia 9 lutego w sali hotelu Saskiego.

(*Nagła śmierć*). We czwartek umarł tu nagle na udar sercowy Daniel Wierzbicki, adjunkt obserwatorjum krakowskiego.

Stryj. (*Zgromadzenie wyborcze*). Hr. Karol Dzieduszycki zaprasza wyborców z kurji wielkiej własności okręgu Stryj-Żydaczów-Dolina-Kałusz na zgromadzenie wyborcze na dzień 15 stycznia o godz. 1 po południu. Zgromadzenie to odbędzie się w sali rady powiatowej w Stryju, a dotychczasowy poseł z tej kurji p. Eugeniusz Abrahamowicz złoży sprawozdanie ze swej działalności poselskiej.

Kołomyja. (*Koncert.*) Dnia 6 bm. odbędzie się się tu koncert, połączony z przedstawieniem amatorskiem, dany przez towarzystwo muzyczne im. Moniuszki.

Żywiec. (*Kradzież*). Niewyśledzeni dotąd sprawcy dokonali śmiałej kradzieży u tutejszego złotnika Betlera i zabrali mnóstwo zegarków, oraz kosztowności,

Od Administracji.

Ostatni numer (52) „Bluszczu“, zapewne skutkiem zamieci śnieżnych, nie przyszedł jeszcze do Lwowa. Wobec tego reklamacje tego numeru są bezprzedmiotowe i gdy tylko nadejdzie, natychmiast rozeszlemy go abonentom.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“ na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum** teatr rozmaitości, pod dyrekcją Ernesta Thorna, przygotował na Now Rok nader bogaty i urozmaicony program: Trupa Grigory ze swojemi ikaryjskiemi igrzyskami. Trupa Stojanow śpiewacy i tancerze rosyjscy. Robert Nickel, humorysta i komik. Trupa Bairoth's, angielska pantomina, Hermanas de Castilla, taniec hiszpański i koncert dzwonkowy. The Thorninn's, ekscentrycy. J. Garcia, przedstawiciel sylwetek. Trupa Anasta, scena komiczno w restauracji. Mst Marcello, żongler z asystencją komiczną Matylda Buchwald, komiczne charaktery transformacyjne. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High Life przedstawienie. Ceny nie podwyż zone. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **„Zmykajmy“**, farsa w aktach, którą wystawił w ubiegłą niedzielę „Teatr miłośników sceny“ zostanie z powodu wielkiego powodzenia powtórzoną na ogólne żądanie w niedzielę dnia 6 b. m. w sali „Sokoła“. Bilety od dziś do nabycia w droguerji Langa i Pilarskiego ulica Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bienieckiego ulica Karola Ludwika.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożyli pp.: Gruszecki Stan. ze Lwowa 5 kor., Z. Orski z Jamnego 2 kor.

Dla biednej wdowy H. złożyli pp.: Ströhr Wacuś 4 kor., Paszkudzki 1 kor.

Na drzewko dla ubogiej dziatwy męzkiej szkoły im. św. Marcina złożyli pp.: Leopoldowa Baczewska 40 kor, drowa Dulębina 10 kor., drowa Stroynowska 10 kor., Marcin Czyżek 100 strucli, Helena Szeliga-Łyszkiewiczowa 10 kor., Marja Barszczewska 10 kor., Stanisławowa Mokrzycka 10 kor., Antonina Mokrzycka 10 kor., Machnicka 2 kor. Józefa Przybylska 10 kor., Ferdynand Pietsch 10 kor., Marja Helena Madeyska 10 kor., Tychowska 3 kor.

Na obiady dla głodnych dzieci złożyły uczenice wychowawczo-naukowego zakładu p. Marji Zagórskiej w 1900 roku 230 koron. Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej składa za ten dar szczere podziękowanie i poleca swą instytucję i nadal łaskawej pamięci i opiece dobroczynnej Publiczności.

Próchnicki,

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXXXIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: P.: A. W. ze Lwowa 2 k.; Chechlińska Kamilla z Żydaczowa 2 k.; Kla... Karol z Kołomyi 8 k., Hamburger 2 k.; M. L. 3 k.; Rzepecka Józefa z Sambora 6 k; Radecki Rudolf z Rudna 2 k. (Za dukat otrzymaliśmy 11 k. 30 h., za 3 ruble 7 k. 62 h.) Razem (LXXXIII) **43 k. 92 h.**

Poprzednio wykazano 6069 k. 69 h., 1 dukat i 3 rs., a więc razem **(I–LXXXIII) 6113 k. 61 h.** Pieniądze te są złożone na książeczce Kasy oszczędności l. 80.072.

* **Ofiary na Dom polski w Ostrawie** (XI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.; Słuszkiewicz Władysław ze Lwowa 2 k.; Tow. kasynowe z Bolechowa 10 k.; prof. Bykowski ze Lwowa 10 k.; Jaca, Stefan, Tita B. 1 k. 20 h.; zebrane u p. Baczewskiej 4 k. 50 h.; Baczewska Leopoldyna 2 k. 30 h.; Razem (XI) **30 k.**

Poprzednio wykazano 170 k., a więc razem **(I–XI) 200 k.**

Zmarli:
Helena z Wróblewskich Chrzanowska, zmarła w Krakowie w 70 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w sobotę popołudniu o godzinie $3^1/_4$ dla młodzieży szkolnej: „Dożywocie“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca) — Wieczorem o godzinie 7 „Oj młody, młody!“, komedja w 4 aktach Jana Al. hr. Fredry (syna).

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Gwałtu co się dzieje!“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca) i „W studni“, opera komiczna w 1 akcie Blodka. — wieczorem o godzinie 7, po cenach dramatu, „Nietoperz“, opera komiczna w 3 aktach J. Straussa.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię polską we Lwowie.

Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX, wydane staraniem i nakładem M. Chełmońskiej. Tom I, z przedmową Krzemińskiego. Cena w oprawie 33 k.

Boeme dr. S. Grzechy gospodarskie (z czwartego niemieckiego wydania) przełożył i odpowiednio do naszych stosunków przerobił St. Rewieński. Cena 5 k.

Bukowiecka Z. Jak się dusza budziła w Józiu. Opowiadanie dla młodzieży z 6 rysunkami A. Kamińskiego. Oprawne. Cena 2 k. 60 h.

Chmielowski P. Henryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznem. Cena 3 k.

Franco Anatol Clio. Przekład Stanisława Popowskiego. Cena 2 k. 30 h.

Frasinetti ks. J. Klejnot panien chrześcjańskich, czyli święte panieństwo przez... Z trzeciego wydania oryginału, przełożył O. Adrjan Ośniołowski. Cena w oprawie 1 k. 20 h.

Górski K. Ilustracje do powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy“. Cena w oprawie 5 k.

Kalinowski K. W Kalifornji, przygody młodego podróżnika w krainie złota, podług Jerzego Gertnera, opracował... z 5 obrazkami kolorowymi. Cena w oprawie 1 k. 30 k.

Karbowiak dr. A. Materjały do dziejów wychowania i szkół w ziemi chełmińskiej 1808 do 1814. Z archiwów Nawrzyńskiego Szczanieckich objaśnił i wydał... Cena 4 k.

Kołaczkowski. Jenerał Kl. Henryk Dąbrowski, twórca legjonów polskich we Włoszech 1755 do 1818. Wspomnienia historyczne z francuskiego rękopisu przełożył *** Z ilustracjami. Cena 2 k.

Lipiński L. Ograniczenia w posiadaniu własności ziemskiej, napisał notarjusz. Cena 40 h.

Mniszek F. Jedna noc w Wenecji. Obrazek sceniczny w 1 akcie wierszem. Cena 52 h.

Msachowski ks. Z. Żywot św. Ryty patronki rzeczy nadzwyczajnych kanonizowanej 22 maja w 1900 jubileuszowym roku. Z włoskiego opra ował i powiększył. Cena 1 k. 60 h.

Orłowicz M. Majowka. Wspomnienia z ławy szkolnej, napisał.. Cena 3 k.

Piątkowski H. Album sztuki polskiej opracował... (Wystawa retrospektyczna w Warszawie w 1898). Cena w oprawie 33 k.

Pikard E. Odczyty o rozwoju niektórych teoryj zasadniczych analizy matematycznej w wieku XIX, przełożył z upoważnienia autora, S. Dickstein. Cena 1 k. 80 h.

Plug Adam. Deotyma (Jadwiga Łuszczewska). Pamiątka jubileuszowa przez... Cena 3 k. 20 h.

Reinhertz C. Poziomowanie, niwelacja w zakresie meljoracyj rolnych. Z niemieckiego przetłómaczył Stan. Jędrzejewski, techn. Cena w oprawie kart. 1 k. 30.

Sawicki-Stella dr. J. Czerstwa starość czyli jak zachować zdrowie do późnego wieku. Cena 2 k.

Sheldon K. M. W jego ślady, „Jakby Chrystus postąpił“ z angielskiego oryginału przełożył Wojciech Szukiewicz. Cena 3 k. 60 h.

Silberstein dr. L. Zjawiska elektro-magnetyczne. Wstęp do dziedziny zjawisk elektro-magnetycznych. Część I. Niezmierne pole magnetyczne z 61 rysunkami w tekście. Cena 2 k. 80 h.

Wróblewski Ign. Podręcznik techniczny dla stola zy. T. I. Wiadomości wstępne i stolarstwo budowlane z 303 drzeworytami w tekście. Cena w opr. kart. 2 k. 60 h.

Zagrodzki J. Kilka słów o stanie szkolnictwa ludowego u nas z po aniem, jakby zaradzić choć w części brakowi sił nauczycielskich, 1 k.

6113 K. 61 h.

Łuna pożaru na Jasnej Górze zakrwawiła była horyzont nad całą Polską i jak ona i długa i szeroka, rozległ się okrzyk żalu i boleści. Świątynia Najśw. Panny Częstochowskiej gore! Nie przypominamy sobie od dawna wypadku, który byłby spowodował równie wielkie i powszechne strwożenie serc w narodzie naszym, jak ten ogień na wieży częstochowskiej. Na szczęście, następne wiadomości z pogorzeliska podziałały uspakajająco. Kaplica z cudownym wizerunkiem w pierwszym rzędzie a tak samo kościół i klasztor pozostały nietknięte. Wtedy też jedna myśl opanowała umysły miljonów naszych. Drogą składek na wszystkich obszarach Ojczyzny należy zgromadzić fundusze na odbudowę spalonej wieży. I wnet się okazało, jak drogą, ukochaną dla naszego ogółu jest ta Częstochowa. Zaledwo dzienniki w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu ogłosiły, że przyjmują datki na Jasną Górę, posypały się zewsząd pieniądze. Wystarczy powiedzieć że, jedno jedyne pismo, nasz *Dziennik Polski*, **zebrał ogółem 6113 koron 61 hal.**! Jeśli się zważy a mamy w tej chwili na myśli tylko kraj nasz — jak ubogie, niestety, jest to nasze społeczeństwo w Galicji, ile klęsk elementarnych, rolniczych i ekonomicznych przeszliśmy w ostatnich latach, ile razy mimo to odzywała się w tych czasach prasa polska do ofiarności publicznej na rozmaite cele narodowe, humanitarne i cywilizacyjne, a odzywała się zawsze ze skutkiem, to istotnie podziw wzbudzać musi hojność ręki polskiej wobec katastrofy na Jasnej Górze! Co prawda, w grze tu były najświętsze uczucia, owo przywiązanie synowskie narodu naszego do Królowej Polski i do tych szarych murów na Górze Świętokrzyskiej, które przez tyle wieków patrzyły na wsze radości i boleści nasze, o których piersi rozbijały się nawalnice tatarskie i szwedzkie, które dziś jeszcze cudowny opór stawiają wszelkim zakusom zdradzieckim potężnego caratu...

Obfite datki zubożałej Galicji dowiodły też, że pomimo kordonów, przez rządy zaborcze wytyczonych, społeczeństwo polskie czuje się nierozerwalnie jednolitem i że nigdy przenigdy mowy nie będzie chyba o faktycznym podziale narodu na Polaków rosyjskich, austrjackich i pruskich, co może leżałoby w interesie eksterminacyjnej polityki nad Newą i Sprewą.

Wracając do składek dotychczasowych na Jasną Górę, za naszem pośrednictwem **zamykamy dzisiaj niniejszem ich listę**. Pieniądze zgromadzone, ulokowane przez nas w kasie oszczędności, wysyłamy równocześnie na ręce przeora Paulinów, ks. Reymana. Wszystkim zaś ofiarodawcom wyrażamy z naszej strony gorące „Bóg zapłać“.

* * *

Sroga zima, którą styczeń zainaugurował, nakłada na nas obowiązek, przypomnienia miłosiernym **Przytuliska brata Alberta**. Ilu najbiedniejszych pomiędzy biednymi, starców, kobiet i dzieci znachodzi — jak długi rok — przytułek i pomoc doraźną w tej instytucji dobroczynnej, o tem możnaby zaprawdę codzień szpaltami pisać. A stoi to przytulisko wyłącznie groszem jałmużny. Nie ma ono ani legatów — jak inne analogiczne — ani dużych subwencyj, ani też nie wyciąga ręki ustawicznie do społeczeństwa. Z tytułu jednak zasług, które bez przerwy oddaje temu społeczeństwu, tuląc do swych piersi istotnych, bezdomnych nędzarzy, ma ono zupełne do tego prawo, aby o niem pamiętać i bodaj od czasu do czasu jakim groszem wesprzeć wysoce filantropijną jego pracę. Ktokolwiek zatem, idąc za głosem swych uczuć religijnych, radby w przyszłości przysłać do nas datek jaki, prosimy go usilnie, aby go przeznaczył na Przytulisko brata Alberta. Wśród wielu zakładów dobroczynnych, jest ono bezwarunkowo najpotrzebniejszem.

TEATR.

(*„Oj, młody, młody!“ Jana Aleksandra hr. Fredry*).

Gdyby nie okoliczność, że ceny wstępu do teatru są dość wysokie, a komedja Jana hr. Fredry bardzo dobrze znaną publiczności, amfiteatr wczoraj nie byłby świecił takimi pustkami, jak to, niestety, miało miejsce. Za to, kto przybył, bawił się wybornie cokolwiek banalną, ale pełną humoru i Fredrowskiego dowcipu sztuką. Obsada ról była też w całem znaczeniu słowa doskonałą i jeżeli koniecznie miałbym coś wytknąć, to chyba nadużywanie p. Węgrzyna (Ordyński) do ról szlachciców wiejskich i — proszę darować — powierzanie p. Romanowi (Norski) roli, którą zresztą świetny ten artysta chce grać „od niechcenia“.

Natomiast p. Nowacki, jako Józio Wirecki. znalazł się w swoim żywiole i postać młodego akademika odtworzył z ogromną prawdą. humorem i szczerością. Był to wisus sympatyczny. schwytany z życia może już nie dzisiejszej, sceptycznej i filozofującej młodzieży. ale taki, jakich pamiętamy z lat dawniejszych. Zbyteczna chyba zapisywać, iż p. Fiszer w roli dra Puffera, stworzył typ niezrównany, bardzo komiczny, a jednak utrzymany w szrankach dobrego smaku. Doskonałą trójcę stanowiły panie: Rotterowa, Solska i Siennicka, każda w innym stylu i guście, a wszystkie sympatyczne i w cieniowaniu swych kreacyj bardzo subtelne.

Miłem — jak zawsze — i wielce interesującem zjawiskiem była panna Mrozowska w małej roli pokojówki Zuzi. Młoda artystka każdym występem swoim składa dowody prawdziwego talentu i wrodzonej intuicji, a posiadając przytem warunki zewnętrzne, dzisiaj już rokuje piękną przyszłość, zwłaszcza przy sumiennych studjach, które są u niej widocznemi. Bardzo dobrym i milutkim podlotkiem (Julka), była panna Jankowska, a panie: Bednarzewska (Małgorzata) i Modzelewska z epizodycznych swych rólek stworzyły postaci pełne szczerej prawdy. Typowym, a bardzo dobrym był również p. Kosiński (Borsukiewicz), a to samo da się powiedzieć o p. Wysockim (Cedziński). Wogóle dobrze obsadzona sztuka, szła gładko, z humorem i werwą; to też publiczność ubawiła się doskonale.

Tyle o przedstawieniu, a teraz jeszcze słówko o sprawie, pośrednio tylko mającej z recenzją związek. Dyrekcja teatru drukuje tylko afisze do rozlepiania w mieście, w teatrze zaś samym sprzedawane bywają afisze inne, wydawane przez jakiegoś przedsiębiorcę prywatnego na jego własny rachunek i odpowiedzialność. Pomijając, że prywatny ten afisz często bardzo niedokładnie podaje spis osób danej sztuki, (opuszcza nazwiska), zauważyliśmy wczoraj ze zdziwieniem i oburzeniem, że p. przedsiębiorca prywatny pozwala sobie na jakiś, bliżej nam niewyjaśniony, sport dowcipu, czy złośliwości i nazwiska niektórych artystów drukuje odmiennemi czcionkami, właśnie wtedy, gdy dotycząca osobistość gra rolę ostatniorzędną... Uczyniono to wczoraj jednej z artystek, która podjęła się roli o kilku zaledwie wyrazach, jak gdyby chciano zwrócić specjalnie na nią uwagę publiczności. Zarazem do jej scenicznego nazwiska dołączono samowolnie nazwisko właściwe, jakie obecnie nosi w życiu prywatnem...

Jest to fakt oburzający i sądzimy, że dyrekcja weźmie pod rozwagę pytanie, ażali taki nietakt i grube nadużycie, pod jej protektoratem popełniane, ma istnieć nadal. Na razie ograniczamy się tą uwagą w nadziei, że ona wystarczy, iżby położyć kres podobnie niesmacznym żartom z artystów i — z publiczności.

Kl. K.

Jeden kilogram węgla.

Warto się bliżej nad tem zastanowić, ile siły tkwi w jednym kilogramie tego nieocenionego czarnego materjału, który nazywamy węglem kamiennym, a który zawiera w sobie około 10.000 jednostek ciepła. Kawałek ważący 1 kilogram, nie jest o wiele większy od pięści dorosłego mężczyzny, a przecież zastosowany do mechanicznej pracy, wydaje siłę, nie mniej, nie więcej, jak 236 koni parowych. Uprzytomnijmy sobie czasy egipskich Faraonów, którzy przy pomocy ciężkiej niewolniczej pracy, wznosili ol-

brzymie pomniki swej absolutnej władzy. Widzimy tu dwa rzędy ludzi, stojących obok siebie na przestrzeni prawie jednego kilometra i ciągnących grubą linę, aby posunąć i ustawić na miejscu ciężki obelisk, widzimy tę pracę wytężającą i potem zlewającą ciała tych biedaków. A teraz weźmy czasy obecne i także uprzytomnijmy sobie, że natura w małym kawałku węgla ześrodkowała tę samą siłę, jaka była w tej masie ludzi. W niektórych krajach, szczególnie w Azji wschodniej, jest używanie ludzi do noszenia ciężarów tak wyrobione, że niektórzy tragarze mogą dźwigać 350 do 360 funtów ciężaru 1½ kilometra daleko. Coś podobnego wydaje się nienaturalnem, a przecież przedstawia ono zaledwie jedną trzecią tej siły, która jest zamknięta w jednym kilogramie węgla. Jeden, niezwykle silny człowiek może wykonać przy największym wysiłku swym pracę pół konia, wyczerpując przytem swą siłę muskułów w przeciągu 2 i ½ minuty. Jeżeli 100 takim ludziom każemy z wytężeniem pracować przy linie lub dźwigni, wkrótce zaczerwienią się im policzki i oddech stanie się krótszym. Tak mały kawałek węgla jednokilogramowy, gdyby mógł mówić, powiedziałby im: „Ja sam mogę zrobić tyle, co was całe grono, a potrzebaby było jeszcze dwie minuty dłużej, nimbym się wyczerpał".

Jeszcze jedno porównanie okaże nam w pięknej formie energję, ukrytą w węglu. Wiemy, że nasze prababki siadywały przy kołowrotkach, mniej więcej od wieczora aż do nocy. Dziś tysiące kołowrotków pędzi w fabrykach bawełny siła, w węglu zawarta, a jeden funt czarnego minerału spełnia tę samą robotę, co 3.000 prządek. Jeżeli kto chce przerżnąć pień, to jeśli co sekundy zrobi jedno poruszenie piły, przetnie w 5 minutach pięć stóp, piła cyrkularna zaś parą poruszana, robi 70 razy więcej w tym samym czasie, a jeden kilogram węgla może w jednej minucie obracać 180 takich pił. W takich warunkach, uzasadnioną jest obawa wyczerpania się kiedyś ziemnych zapasów węgla.

Czy zimno jest zdrowe?

Wielu ludzi wyrobiło sobie przekonanie, że zimno jest dla zdrowia potrzebne. Wielu laików argumentuje poprostu, że przyczyną chorób są bakterje, a ponieważ zimno owe bakterje zabija, a więc zimno jest zdrowe.

Zapatrywanie to o tyle nie ze wszystkiem jest uzasadnione, że nauka stwierdziła, iż mikroby są to stworzenia djabelnie twarde i odporniejsze od człowieka na wpływy atmosferyczne. Twierdzenie to miał sposobność ugruntować teoretycznie dyrektor ogrodów w Kew, sir Wiliam Thyselton-Dydr. Wystawił on nasiona roślin na działanie zimna, sztucznie osiągniętego na kilkaset stopni, następnie wsadził je do ciepłej ziemi i ku nadzwyczajnemu jego zdziwieniu, zakiełkowały te nasiona, jakoby w zupełnie normalnych warunkach.

Podobnie, chociaż może nie ze wszystkiem, ma się rzecz z chorobotwórczymi mikrobami. W wyższym stopniu, niż teorja, odpowiada na pierwszy rzut oka praktyczne doświadczenie, że zapatrywanie na zdrowotność zimna jest mylne, o ile w to zapatrywanie wchodzą mikroby. Swoją drogą nie da się zaprzeczyć, że w bardzo zimnych krajach i zdolność życia mikrobów i ich liczba jest bardzo szczupłą. Między innemi mniema Nordenskjöld, że powietrze okolic podbiegunowych wolne jest od bakteryj chorobotwórczych.

Utrzymuje on n. p. że na Spicbergach nie podobna się przeziębić, choć jest się codziennie wystawionym na zmiany temperatury, jakieby w krajach sfrefy umiarkowanej prędzej czy później groźne wywołały następstwa. W czasie trzyletnim, w którym się ekspedycje szwedzkie na tamtejszych wodach zatrzymywały, nie było na pokładzie okrętu ani jednego wypadku kataralnego zasłabnięcia.

Polarne okolice nie mają jednak stanowczo monopolu na trwałe zimno; te same właściwości posiadają i wysokie punkty gór i wiadomo, że są one zdrowe i wolne od zarazków chorobotwórczych. Jeżeli mikroby, a zwłaszcza ich zarodki znajdują się wogóle w zimnych strefach, to na każdy sposób warunki ich rozwoju, ich rozmnażania są mniej pomyślne — a więc uwolnione są prawie zupełnie od bakteryj te okolice, u których zawsze jest zimno.

Jakże jednak jest u nas, gdzie zarazki w ogóle znajdują korzystne warunki dla swego rozwoju? Tu zachodzi niebezpieczeństwo, że my owe zarazki, które na mrozie stały się dla nas pozornie nieszkodliwymi, przynosimy ze sobą z dworu do ogrzanych pomieszkań, tam je rozmrażamy i następnie jak węże pełnemi usty połykamy.

Czy istotnie liczba chorych zmniejsza się u nas przy silnych mrozach? Lekarze na to odpowiadają, że nie idzie tu tyle o temperaturę, ile o wilgotność powietrza. Zimne powietrze jest samo przez się suche, suchość jednak nie służy nam. Zdaje się, jakoby zawartość pary wodnej w powietrzu była czynnikiem, który najbardziej działa na nasz organizm. W wilgotnem powietrzu odczuwamy bardzo delikatne różnice temperatury, jakie by nie wskazał termometr. Dla wilgoci w powietrzu zawartej jest kierunek wiatru bardzo ważnym i na tem właśnie polega wpływ wiatrów, które chorym, bawiącym na kuracji w okolicach morza Śródziemnego, nieraz pogorszenie przynosi. I tak np. na Riwierze w dniu 15 października miał 1 metr kubiczny powietrza w południe 11, o północy zaś 2·8 gramów wody. Należy przyjąć, że bez szkody dla zdrowia, powinien był zawierać najmniej 5—6 a najwyżej 12—13 gramów. Przy mniej, niż 5 gramach wzrasta śmiertelność, bo potęgują się choroby organów oddechowych, po przekroczeniu wspomnianego maximum, znowu mnożą się choroby gastryczne. A więc nie temperatura wpływa na nasz organizm, lecz zanadto wielka lub za mała zawartość wilgoci w powietrzu i zupełnie z fałszywego stanowiska wychodzą ci, którzy mówią o wpływie temperatury. Samo przez się nie jest zimno ani pożyteczne, ani szkodliwe. Co najwięcej działa ono chyba tylko na ustrój poszczególnych jednostek.

Zbiegłe lwy.

Dziwny wypadek zdarzył się przed paru dniami w Królestwie.

Na jeden z furgonów, w którym mieściła się klatka z dwoma lwami, najechał jadący z góry wozem włościanin. Uderzenie dyszlem było tak silne, że drzwiczki klatki zostały wyłamane i dwa wielkie lwy afrykańskie wydostały się na wolność.

Jeden z lwów uciekł do lasu, drugi zaś skierował się ku stacji Żurawlówka, gdzie menażerja stała przez dni parę. Drożnik, zamykając szlaban przed nadejściem pociągu, spostrzegł lwa, leżącego na szynach, obszedł go więc zdaleka i szlaban zamknął. Gdy nadszedł pociąg, pędzący prosto na lwa, król pustyni podniósł się majestatycznie, odszedł na bok, przeprowadził pędzący pociąg oczami i położył się znowu na tem samem miejscu.

Tymczasem do przejazdu podjechała parokonna fura żydowska, w której jechało dziesięciu pasażerów.

— Stój! nie jedźcie dalej! tam leży lew! — krzyknął dróżnik.

Żydzi, uważając wołanie jego za żart, jechali dalej, gdy nagle rzucił się na furę, z strasznym rykiem, lew. Żydzi wszczęli krzyki; lew zaś przewrócił jednego z pary koni i zaczął miętosić go łapami i zębami. Nie rozszarpał jednak konia, gdyż podobno miał zęby przypiłowane.

Na tę chwilę nadjechał konno jakiś włościanin. Lew zostawił w spokoju konia żydowskiego i rzucił się na świeżą zdobycz. Skorzystali z tego żydzi i umknęli z krzykiem w przeciwną stronę, lew zaś gonił zapamiętale chłopa, który w strachu spadł z konia, zdążył jednak podnieść się i schronić na drzewo.

Gdy koń także zdołał schronić się w lesie, lew powrócił znowu na przejazd i położył się na dawnem miejscu. Gdy stróż znowu zobaczył nieproszonego gościa, przypomniał sobie, że lwy, znajdujące się przez pewien czas na stacji, nazywały się „Sułtan" i „Książę." Zaczął więc wołać kolejno „Sułtan" i „Książę," gdy zaś wspaniały zwierz powstał i zbliżył się ku niemu, stróż zemknął czemprędzej do budki, zamykając drzwi starannie.

Tymczasem nadjechał właściciel menażerji ze służbą i klatką, aby schwytać zbiegów. Lew znalazł sobie właśnie nową zabawkę: przewrócił źrebię i zabierał się do śniadania. Dozorcy odpędzili go, źrebię zaś zaprowadzili do obórki, do której wszedł po chwili lew. Wtedy do drzwi przysunięto klatkę i wpędzono lwa.

Inny zupełnie los spotkał drugiego lwa, który uciekł do lasu. Ten zdążył urządzić sobie w zaroślach legowisko, z którego wychodził na żer. W przeciągu doby rozszarpał 13 świń i konia. Na drugi dzień odnaleziono go w lesie, lecz właściciel menażerji ze służbą i wynajętemi ludźmi nie zdołali schwytać na arkan lwa, który bronił się zawzięcie ze strasznym rykiem.

Nadszedł nareszcie wezwany z Tulczyna oddział żołnierzy, złożony z 86 ludzi, w towarzystwie miejscowego isprawnika. Urządzono formalną obławę i w końcu lew padł, przeszyty kulami karabinowemi. Był to olbrzymi okaz, ceniony na 4000 rubli.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 3 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów regulacji Dunaju padła główna wygrana w sumie 140.000 koron na nr. 3[?].093; druga wygrana 50.000 k. na nr. 192.175; trzecia 20.000 k. na nr. 117.221; czwarta wygr. 10.000 k. na nr. 119.168, wreszcie 2.000 k. na nr. 111.162.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych padła główna wygrana 300.000 koron na serję 3.968 nr 37; 60.000 k. na s. 1.482 nr. 9; 30.000 k. na s. 1.087 nr. 38; po 10 000 k. wygrały: s. 1.114 nr. 84; s. 1.125 nr. 42; po 4.000 k. s. 929 nr. 58, s. 2.625 nr. 17; po 3.000 k. s. 2 303 nr. 4 i s 2.652 nr. 23; po 2.000 k. s 1.114 nr. 15, s. 1.482 nr. 13 i s. 2.852 nr. 31.

Przy wczorajszem ciągnieniu seryj losów państwowych z roku 1854 wyszły następujące serje: 4, 77, 304, 345, 423, 463, 513, 516, 524, 529, 649, 663, 744, 784, 812, 858, 892, 960, 1.084, 1.153, 1.189, 1.210, 1.224, 1.269, 1.280, 1.364, 1.393, 1.699, 1.751, 1.806, 1.973, 1.996, 2.089, 2.093, 2.100, 2.109, 2.116, 2.169, 2.272, 2.333, 2.357, 2.369, 2.378, 2.406, 2.426, 2.437, 2.474, 2.530, 2.657, 2.663, 2.703, 2 789, 2.912, 3.051, 3.058, 3.087, 3.120, 3.146. 3.172, 3.222, 3.234, 3 332, 3.346, 3.366, 3.389, 3.430, 3.469, 3.525, 3.587, 3.640, 3.712, 3.762, 3.883. Ciągnienie premiowe odbędzie się dnia 1 kwietnia rb.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 3 stycznia. (Dziś notujemy za 100 k/g *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 15 20, pszenica na termin 14·40 do 14·80; żyto gotowe 12·80 do 13·20, żyto na termin 12 60 do 13·—; owies obroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 11 60 do 12·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 27·— do 27 50; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 11 60 do 12·50; bobik 11·60 do 12 50; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11 50 do 12 —, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100·— do 130 —, koniczyna biała 70·— do 150 —, koniczyna szwedzka 80 — do 160·—; tymotka 38·— do 50·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17 50; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75

Usposobienie lepsze — popyt wzmaga się i ceny idą w górę.

— **Wiedeń** 3 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·85 do 7 86, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·78 do 7 79, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·22 do 5 23, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 18 do 6 19, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja leniwa

— **Budapeszt** 3 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·56 do 7·57, na październik od 7·68 do 7·69; żyto na kwiecień 7·38 do 7·40, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·86 do 5 88, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 4 94 do 4·95, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Kapsztadt 3 stycznia. Do stacji Glenharry przybył oddział Boerów.

Londyn 3 stycznia. Biuro Reutera donosi z Kapstadtu: Boerowie dotarli do Rodewogte na południe od Midelburg, dokąd równocześnie przybyły znaczne posiłki angielskie.

Cowes 3 stycznia. Przybył tu marszałek Roberts.

Cowes 3 stycznia. Odpowiadając na różne przemówienia oświadczył marszałek Roberts, iż ma pełne zaufanie do Kitchenera, przewiduje jednakże, że zadanie jego wobec wielkiej ruchliwości nieprzyjaciela jest niezwykle trudne. Roberts był w Osborne na posłuchaniu u królowej, która nadała mu godność earla i odznaczyła orderem Podwiązki.

Londyn 3 stycznia. Lord Kitchener donosi z Pretorji: Boerowie usiłowali zająć miejscowość Bethlehem, odparci jednak, musieli cofnąć się w kierunku do Lindley.

Daily Mail donosi z Kapsztadu: Boerowie obsadzili powtórnie Jägersfontein.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 3 stycznia. Z Pekinu donoszą, iż z okazji rocznicy proklamowania królowej Wiktorji cesarzową Indyj, odbyła się tam wielka rewia wojskowa. Marszałek polny Waldersee, który kierował rewią, wzniósł okrzyk na cześć królowej Wiktorji. Wedle depeszy z Nowego Jorku, w rewji wzięły udział wojska wszystkich mocarstw, z wyjątkiem Francji.

Pekin 3 stycznia. Li-Hung-Czang oświadczył w interwiewie, że cesarz chiński jest skłonny żądaniom mocarstw uczynić zadość, sądzi atoli, że rozmaite ekspedycje wojsk sprzymierzonych są niepotrzebne i wywołują tylko wzburzenie.

Kolonia 3 stycznia. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Pekinu pod dniem 1 bm.: Edykt cesarski rozkazuje, aby ks. Czing i Lihunczang obwieścili o przyjęciu przez rząd chiński warunków, zawartych w wspólnej nocie mocarstw.

Tientsin 3 stycznia. Biuro Reutera donosi: W Petang skutkiem pęknięcia działa utraciło życie 5 niemieckich żołnierzy, a 14 zostało ranionych, między tymi 5 śmiertelnie.

Londyn 3 stycznia. *Times* donosi z Pekinu: Pomiędzy Rosją a Chinami przyszła do skutku umowa w sprawie obsadzenia wojskiem prowincji Fengtien w Mandżurji przez Rosję.

Wybory do rady państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 3 stycznia. Wybory z kurji powszechnej odbywają się tu spokojnie; udział wyborców słaby, zarządzono kilka aresztowań z powodu nadużyć.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 3 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister kolei żelaznych zamianował inżyniera Emanuela Szymańskiego starszym inżynierem w ministerstwie kolei żelaznych.

Odezwa wyborcza.

Wiedeń 3 stycznia. Ogłoszona w *Vaterlandzie* odezwa wyborcza konserwatywnej czeskiej wielkiej własności, wskazuje na wstępie na fatalne następstwa obstrukcji i zaznacza, że wszyscy dobrze myślący posłowie, a przedewszystkiem posłowie konserwatywni wielkiej własności, powinni występować przeciw tego rodzaju objawowi bez względu na to, skąd on pochodzi. Jestto tembardziej zadaniem konserw. wielkiej własności, iż stronnictwo to nie uważało się nigdy za jednostronnie narodowe, lecz zawsze jako polityczne, na stanowisku narodowego równouprawnienia stojące połączenie, które też przedewszystkiem musi baczyć na to, aby obrady izby deputowanych rady państwa odbywały się z należytą powagą i godnością. W pierwszym rzędzie sama izba musi starać się o to, aby spełnianie jej zadań nie było uniemożliwiane przez użycie siły i innych fizycznych środków. Porządek musi być przedewszystkiem w samej izbie zaprowadzony, zapewnioną swoboda słowa zarówno członków rządu jak i deputowanych, oraz umożliwionem prezydentowi wykonywanie parlamentarnej karności. Zarówno w obrębie izby, jak i poza nią należy przywrócić poszanowanie legalnej powagi. Posłowie konserwat. wielkiej posiadłości znajdą w dawnych, wypróbowanych zasadach tego stronnictwa myśl przewodnią dla swojej działalności, która ma mieć przedewszystkiem na celu dobro i pomyślność całej monarchji, oraz krajów, których są reprezentantami.

Pełna ofiarności wierność i przywiązanie do najwyższej dynastji, a przedewszystkiem do ukochanego cesarza i króla; niezachwiane utrzymanie dawnych węzłów, które łączą wszystkie części państwa w jedną całość i są rękojmią siły i rozwoju potęgi, oraz blasku monarchji na zewnątrz; stwierdzanie na każdym kroku odziedziczonego po przodkach austrjackiego patrjotyzmu, bezwzględne zwalczanie wszystkich niezgodnych z tem dążności; posłuszeństwo dla boskich przykazań i świadome celu dążenie ku temu, aby ich duch przeniknął całe życie publiczne, — oto zasady, którémi kierować się musi stronnictwo konserwatywnej wielkiej własności.—W dalszym ciągu zaznacza odezwa wyborcza, że konserwatywna wielka własność stać będzie niewzruszenie przy dotychczasowych swych prawnopaństwowych zapatrywaniach i starać się będzie o to, aby przy równoczesnem przestrzeganiu nierozerwalnej jedności i najzupełniejszej nienaruszalności królestwa Czech, zapewnioną została obu wysoko rozwiniętym narodowościom, zamieszkującym ten kraj, należyta opieka w zakresie przestrzegania równych ich praw.

W dołączonej do odezwy wyborczej liście kandydatów, znajduje wyraz zawarty ze stronnictwem liberalnem kompromis, który zresztą potrzebuje jeszcze ratyfikacji ze strony zgromadzeń wyborczych obu stronnictw. Zgromadzenia te odbędą się w Pradze w przededniu wyborów.

Czesi a stańczyki.

Praga 3 stycznia. W Kutnej Horze odbyło się wczoraj zgromadzenie przedwyborcze, na którem radykaliści czescy podnieśli przeciw drowi Heroldowi zarzuty, twierdząc, że „ze stańczykami polskimi zawarł przymierze."

Dr. Herold na ten zarzut odpowiedział bardzo energicznie. *De gustibus non est disputandum* — mówił — kto pamięta zjazd w Przerowie, idzie chętnie ręka w rękę ze stańczykami.

Przyszłe prezydjum izby poselskiej.

Praga 3 stycznia. *Narodni Listy* potwierdzają wiadomość, podaną przez niektóre dzienniki niemieckie, że Niemcy wysuwają kandydaturę p. Bärnreithera na stanowisko prezydenta izby. Stronnictwa prawicy, jak zapewniają *Narodni listy*, obstawać będą przy tem, aby fotel prezydjalny zajął ponownie dr. Fuchs. Obowiązki prezydenta ze starszeństwa spełniać będzie dr. Ferdynand Weigel.

Choroba Krügera.

Haaga 3 stycznia. Prezydent Krüger zachorował na zapalenie opłucnej i nie wstaje z łóżka.

Haaga 3 stycznia. Biuletyn lekarski o stanie zdrowia prezydenta Krügera powiada, iż Krüger, który zapadł na bronchitis, zmuszony jest ze względu na swój wiek i miejscowe klimatyczne stosunki, unikać wszelkich trudów i wzruszeń.

Wiedeń 3 stycznia. Bal u dworu odbędzie się już dnia 21 b. m. a nie 4 lutego, jak to pierwotnie mylnie podano.

Cesarz zwiedził wczoraj popołudniu wystawę zbiorową artysty malarza Pausingera w salonie Piska. Monarcha, który z szczególniejszem zainteresowaniem oglądał wystawione obrazy i wyraził się o nich z uznaniem, zakupił dwa płótna.

Wiedeń 3 stycznia. Na podstawie doniesień otrzymanych od ces. i król. ministerstwa spraw zagranicznych, zawiadamia ministerstwo spraw wewnętrznych, że stosunki zarobkowe w Transvaalu, Natalu i Kolonii Przylądka są obecnie tak niepomyślne, że ci, którzy chcieliby się tam udać, nie mogą liczyć absolutnie na to, aby mogli znaleść pracę. To też wielce jest na czasie upomnienie przed wychodźctwem.

Wiedeń 3 stycznia. Około 900 robotników, zatrudnionych w pierwszej austrjackiej przędzalni i fabryce wyrobów tkackich w Floridsdorf pod Wiedniem, zawiesiło roboty, z powodu nieporozumień co do wynagrodzenia za pracę.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Przemyśl. (*Jasełka*). We wtorek odbyło się tu pierwsze przedstawienie „Jasełek", urządzone przez tow. przyjaciół uczącej się młodzieży. Publiczność z dziećmi szczelnie zapełniała salę. Dochód z tych przedstawień — jak już donieśliśmy — jest przeznaczony na rzecz biednej młodzieży naszych szkół ludowych, która w zimie nie ma ani obuwia, ani ubrania, a często także i do ust nie ma co włożyć.

(*W szpitalu tutejszym*) utworzono posadę trzeciego sekundarjusza. — Nową posadę tę nadano drowi Stankiewiczowi.

(*Rozprawa*) przeciw drowi Libermannowi i towarzyszom o zbrodnię gwałtu publicznego i ciężkiego uszkodzenia ciała, rozpocznie się przed tutejszym trybunałem dnia 23 bm. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca sądowy p. Seidler-Wiślański.

Kraków. (*Nowy statut miejski*). O ile słychać, nowy statut dla miasta Krakowa ma być zatwierdzony już z końcem b. m. Z tego powodu magistrat czyni przygotowania do przeprowadzenia nowych wyborów. Jak wiadomo po przejściu w życie nowej ustawy odbędzie się wybór 64 radnych. Prezydent Friedlein pozostaje na swem stanowisku. Został on wybrany na lat 5, a obecnie mija dopiero lat 2 jego urzędowania.

(*Złodziej*). Jak się pokazuje, aresztowany tu w ostatnich dniach z powodu kradzieży, popełnionych we Lwowie w hotelu Amstera, Mordko Kestenbaum, nazywa się właściwie Leisor Nissenbaum i dopuścił się już przedtem kilku większych kradzieży; i tak Chaimowi Wiesenowi w Rozwadowie skradł rozmaite srebra stołowe, oraz przeszło 500 koron, skradł także Rosie Schiendelheim w Nisku rozmaite kosztowności. Ponieważ przybył z Królestwa, wysłano jego fotografię do Warszawy dla sprawdzenia, czy nie dopuścił się tam jakich kradzieży.

Stanisławów. (*Przedstawienie amatorskie.*) Dnia 6 bm. o[r]ganą tu będzie wesoła fa[r]sa Ruszkowskiego pt. „Już go mam". D[o]chód z p[r]zedstawienia przeznaczony na rzecz Tow. [t]am dobroczynności.

Sołotwina (*Na[sz]e życie towarzyskie*) zaczyna się ożywiać. Urządzono u nas wieczo[r]ek Mickiewiczowski, staraniem Kasyna. Wieczorek powiódł się znakomicie. W części muzycznej wzięli udział członkowie tutejszego Kółka muzycznego. W noc Sylwestrową bawiono się u nas równie [w]esoło.

Przezorna gmina. W pewnej wsi niedaleko Drezna, radni gminy mieli podejrzenie, że w kasie funduszu szkolnego coś nie wszystko jest w porządku; mówiono mianowicie o deficycie około 600 marek. Należało tedy poprostu zrobić rewizję kasy, urzędnika oddalić i oddać go pod sąd. Ale gminie szło przedewszystkiem o pieniądze. Na publicznem więc posiedzeniu, na którem i kasjer był obecnym, uchwalono za dni 14 rewizję kasy. Kasjer począł się na wszystkie strony starać o pożyczkę, aby pokryć deficyt, a ponieważ wiedziano, że po upływie 14 dni jeszcze nie zebrał 600 marek, dano mu jeszcze 8 dni czasu. Kiedy pieniądze były w kasie, zrobiono szkontrum i znaleziono oczywiście wszystko w porządku. Wyrażono zatem kasjerowi uznanie, ale równocześnie zabrano mu kasę, a jego samego napędzono. Ciekawe były miny tych, którzy pożyczyli kasjerowi chwilowo pieniądze, mając je otrzymać nazajutrz po szkontrze.

Po moskiewsku. W Tomsku odegrała się niedawno zabawna scena, ilustrująca doskonale stosunki kupieckie w Syberji. Na rozprawie przywołał sędzia pokoju sprawę Saroszwili *contra* Kuskowski. Skarżący o jakąś sumę czerkies Saroszwilli występuje i oświadcza, że cofa skargę. „Czy Kuskowski już panu zapłacił?" — pyta sędzia. — „Nie" — brzmiała odpowiedź. — „A więc czemu pan cofasz skargę?" — pyta znowu sędzia. — „Bo pan Kuskowski — odpowiada czerkies — został rewirowym policji w Tomsku". — „A cóż to ma do tego?" — „To zupełnie naturalne, ja utrzymuję skład win". — „Aha! — mruknął domyślny kapłan Temidy, — to może pan i drugą skargę cofnie, tę przeciw Aleksiejewowi?"... — „O, nie! — wtrącił Saroszwili, — Aleksiejew nie jest przy policji".

Niewinnie zasądzony. Donoszą ze Steinamanger: W zimie r. z. zamordowano tam w bestjalski sposób małżonków Karolyi. Po długiem dochodzeniu aresztowała żandarmerja dwu chłopów: Stefana Mogora i Samuela Papa, bo wszystko wskazywało na to, że to oni zbrodnię spełnili. Co więcej, Pap przyznał się do popełnienia zbrodni, a Mogorowi do oczu powiedział, że brał udział w mordzie. W maju zasądzeni byli obaj przez sąd przysięgłych w Steinamenger: Mogor, który się nie przyznał, na całe życie, Pap na 15 lat więzienia. Odstawiono ich obu do więzienia w Oedenburgu, gdzie siedział także przypadkiem krewny Papa. Temu zwierzył się Pap, że sam mord spełnił i że Mogor jest w tej sprawie zupełnie niewinny. Krewny uwiadomił o tem listownie dyrektora zakładu karnego i obecnie wdrożony zostanie nowy proces w tej sprawie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 3 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 3[?]. Akcje austr. Zakł. kredyt. 674 50, Akcje węg. Zakł. kred. 678 25, Akcje Anglobanku 270·—, Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Laenderbanku 408·—, Akcje Bankvereinu 462·—, Akcje Bodencredit 890·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 634·50, Akcje kolei państw. 676·50, Akcje kolei połudn. 111·50, Akcje tramw. lit. a) 249·— lit. b) 233·—, Akcje kol. Elbethal 474·—, Akcje kol. Północnej 62 60, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 437·50, Akcje Rima Muranji 476·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1670·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 266·— Akcje tureckie tytoniowe 293·—, Oblig. węg. indemn. 91 80, Renta majowa 98 45, Austr. renta koron. 98·25, Węgierska renta koronowa 92 75, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 92·—, 4 proc. listy Banku kraj. 92 50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·10, 4 proc listy Banku hip. 89·65, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 93·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·25. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 107·50. Marki 117·60, Ruble 254·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 stycznia 1901 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. A. Jędrzejowicz ze Staromieścia. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. W. Zajączkowska z Kijowa. Podpułk. R. Fischer ze Żółkwi. Podpułk. H. Brilli z Wiednia. H. Jankowsky z Berna. S. Grünfeld z Bytomia, H. Hulles z Wiednia. A. Przedrzymirski z Jajkowiec. Z. Kateńsky, K. Zalinsky z Pragi. F. Wischer z Budapesztu. S. Sandermann z Łańcuta. K. Winiarski z Brodów. W. Zamłynowski z Ropczyc.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. H. Lubomirski z Równego. Br. Jorkasz Koch z Tarnowa. M. Rożański z Tarnopola. P. Tyszkowski z Huwnik. B. Piłatowski z Brodów. W. Rusanowski z Rosji. Z. Wolfarth z Demni. M. Rosenstock ze Skałatu. R. Lupis z Budapesztu. M. Schalak z Kijowa. W. Aurbach z Odessy. M. Heidenfeld z Hamburga. Dr. J Goldhamer z Sanoka. Dr. J. Szpunar ze Złoczowa. R. Hleman z Rawy rus.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Jeżeli kobiety chcą.....

3005

(Prawdziwe zdarzenie).

Stale i często można słyszeć skargi mężczyzn, że pora letnia właściwie więcej kosztuje męża, niż zima. Żona wyjeżdza na wieś. Jest to pozornie rzeczą zwyczajną i skromną zresztą, a jednak w rzeczywistości inaczej wygląda. Nim bowiem wyjedzie na wieś, załatwia „niezbędne“ sprawunki, bądź u modniarki, bądź też u krawczyni, idzie do handlu z bielizną i do rękawicznika, skoro fundusze zezwalają i do złotnika zaglądnie, ażeby zaspokoić „małe“ potrzeby pobytu na wsi. Wynikiem tych wielu odwiedzin są łokciowe rachunki, które mąż z ciężkiem sercem, na zewnątrz jednak z uśmiechem wyrównać musi, gdyż wie z doświadczenia, że jeżeli się nie uśmiechnie, żona o ile się da, przyjdzie jeszcze z dodatkami. Umie mu wtedy najdokładniej tłumaczyć, że przecież będą w Z. także panie X. i Y., i że byłoby dla niej rzeczą wielce upokarzającą, jeżeli pani X. lub Z. posiadać będzie jedną toaletę więcej, piękniejszy kapelusz, lub gustowniejszy płaszcz kąpielowy. W takich krytycznych wypadkach zwycięża zazwyczaj żona tym argumentem, jeżeli powie: „Wiesz, kochany mężu, że czynię to przecież nie dla siebie, lecz ze względu na twoją osobę, gdyż nie mogę cię wystawić na wstyd!“

Do tych niezbędnych przedwstępnych wydatków, przybywa potem tak zwany regularny etat życia wiejskiego i kąpielowego Żona musi oczywiście we wszystkiem brać udział, nie może się wykluczyć, naturalnie chociażby tylko *honoris causa.* A za to wszystko trzeba zapłacić, grubo zapłacić. Jeżeli przeglądniemy w lecie dzienniki, znajdujemy sprawozdania o koncertach, wieczorkach, *bals champêtres*, festynach sportowych, wycieczkach, pływaniach na wyścigi, tańcach, jazdach konno i w powozach, i — rozumie się — pani we wszystkiem brała udział.

Nie chcemy być jednak niesprawiedliwymi i dlatego nie twierdzimy, że wszystkie panie są takie. Opowiadano bowiem w tych dniach małą historyjkę, która zdarzyła się zeszłego lata w bardzo uczęszczanem miejscu kąpielowem, gdzie na pierwszym planie jest przyjemność, a na drugim kuracja. Historyjka staje się przez to wymowniejszą i charakterystyczniejszą.

Było tam pewne towarzystwo damskie, które można było wszędzie razem zauważyć. Na przechadzce, w budynku kąpielowym, na obiadach i wieczerzach i t. p. Jako ważną okoliczność należy nadmienić, że nie były to stare damy, lecz młode, piękne panie, które słusznie mogły mieć najdalej idące pretensje do życia, przyjemności i zabaw.

Pewnego dnia deszcz lał nieustannie. Długo trwająca słota sprawia melancholję, a czasem naprowadza osoby nieprzyzwyczajone mimo najlepszej chęci do myślenia o poważnych rzeczach, na różne pożyteczne i podniecające myśli. Zwyczajna rozmowa dzienna, — że się tak wyrazimy — djetetyczna *médisance*, była już wyczerpaną, skrytykowano już należycie wszystkich bliźnich i znajomych pod względem ich zewnętrznego wyglądu, powtórzono wszystko, co się działo w ubiegłym dniu, a konwersacja powoli zaczęła ustawać.

— Nie wiem — rozpoczęła pani A. po dłuższej przerwie — czy panie macie te same uczucia co ja, jednak muszę otwarcie powiedzieć, że mi właściwie te wszystkie tak zwane przyjemności, które się tutaj wiecznie powtarzają, są nadzwyczaj nudnymi. Trzebaby wyszukać coś nowego, coś takiego, czego jeszcze nie było. Lecz co?

— Lecz co? — powtórzyły chórem drugie panie.

— Lecz co? — rzuciła pani A. zamyślona.

— Musimy zaprowadzić coś nowego — rzekła pani B. — co wyróżn się jak meteor od dotychczasowych tutejszych przyjemności.

— Dobra rzecz z meteorem — odezwała się pani C. — lecz skąd wziąć meteora?

Całe towarzystwo pań zamilkło, gdy nagle jakby elektrycznym prądem dotknięta, powstała z krzesła pani A. z okrzykiem: Mam.

— Ona ma! — krzyknięto chórem.

— Tak jest, mam — rzekła pani A. — Nasi mężowie żalą się zawsze, że my kobiety będąc na wsi, nie mamy o niczem do pogawędzenia, jak tylko o fatałaszkach i przyjemnościach. Pomówmy raz o gospodarstwie.

— O jej, to nudne — szepnęły zawiedzione panie.

— Nie, to nie jest wcale nudne — rzekła pani A., a zaraz zobaczycie panie, jak ja sobie rzecz przedstawiam. Wiecie moje panie, mam pewien projekt. Urządzimy między sobą miniaturową wystawę sztuki kucharskiej, przy której celem nauczenia się czegoś nowego i zaimponowania naszym mężom, chcemy wypróbować wszystkie te liczne wynalazki, wychwalane codzień w pismach, pod względem ich użyteczności dla kuchni i ich taniości.

— Pomysł ten jest wcale dobrym — zauważyła pani D., — lecz ja z zasady nie trudnię się kuchnią.

— Ona w ogóle nie umie gotować — szepnęła pani E. do sąsiadki — i dodała potem głośno: to nic nie szkodzi — pani będzie spełniała rolę jury.

— O, nie, zawołała pani A. — jako sędziowie będą działali nasi małżonkowie. Jeżeli nasza praca będzie ukończoną, zaprosimy ich *in corpore* na biesiadę.

Pomysł ten ogólnie się podobał, rozwinęła się więc ożywiona dyskusja, w której, jak to jest zwyczajem, wzięły udział równocześnie wszystkie panie. Skończyło się na tem, że wszystkie szczegóły oryginalnego przedsięwzięcia najstaranniej ułożono.

Rozpoczęła się też gorączkowa czynność, tak dalece, że niektóre panie nie miały na tyle czasu, aby swoją toaletę trzy razy na dzień zmienić. Z tego można mieć wyobrażenie, jak natężającą ta była praca.

* * *

Nadszedł nareszcie oczekiwany dzień. Wysłano tajemnej treści zaproszenia, a małżonkowie z ciekawości — którą, nawiasem mówiąc, mają wspólną z kobietami — przybyli punktualnie do Z. Pani A. oddała swoją willę do rozporządzenia, a w obszernym salonie parterowym ustawiono szereg stołów nakrytych smacznymi wytworami sztuki kucharskiej. Nie można wprawdzie pominąć milczeniem, (o czem później twierdzono), że niektóre z prześlicznych tortów, które na stole paradowały, nie były w domu zrobione, lecz kupione u cukiernika — jest to jednak złośliwość, której nawet najlepszy człowiek ujść nie może.

Natomiast należy stwierdzić, że małżonkowie wszyscy byli zachwyceni. Wszystkiego innego raczej się spodziewali, aniżeli tego, że ich żony użyją pobytu w kąpielach do użytecznego zajęcia — liczyli chyba na jeden lub kilka niezapłaconych rachunków krawieckich.

Spieszymy do końca naszego małego lecz prawdziwego opowiadania i stwierdzamy, że pierwszą nagrodę zyskała pyszna potrawa tz. „czeskie dołki“, którą pani A. przyrządziła z Quäker Qats. Dało to powód pani A. do objaśnienia w obszernej przemowie drugim paniom, że Quäker Oats wyrabiany jak wiadomo z amerykańskiego, łuszczonego owsa, posiada cały szereg najznakomitszych zalet, że jest nadzwyczaj pożywnym i szczególnie dobrze jest strawnym. Pani A. tłumaczyła następnie, że od dawna już używa w swej kuchni wyłącznie Quäker Oatst, i osiągnęła nim świetny rezultat i szczególnie pod względem najracjonalniejszego odżywiania swych dzieci. Jej wywody wywołały jednak opozycję, gdyż pani F. wzruszając ramionami rzekła: — Nie podzielam zdania pani. Czytając ciągle reklamy o Quäker Oats, uczyniłam próbę, muszę jednak powiedzieć, że mizernie wypadła.

— To także mnie się przytrafiło — zawołała pani Z. — a prócz tego muszę jeszcze dodać, że smak Quäcker Oats mojemu podniebieniu zupełnie nie dogadzał.

— Wybaczcie, moja panie — zabrała znowu głos pani A., że jako doświadczona, używająca — jak już powiedziałam — oddawna w mojej kuchni Quäker Oats z najlepszym wynikiem, podam kilka pouczających wskazówek. — Quäker Oats jest wybornym, lecz trzeba wiedzieć, jak się z nim obchodzić. Przy pierwszych próbach również nie udały mi się potrawy. Później jednak, gdy przypadkiem jedno z moich dzieci ciężko zachorowało, a lekarz specjalnie Quäker Oats do odżywienia dziecka, jako konieczny, zalecał — jeżeli panie chcą — zabrałam się do moich prób kucharskich z największą uwagą, jaką matka choremu dziecku poświęca i przekonałam się, że Quäker Oats posiada rzeczywiście cenną zaletę, iż stosownie przyrządzony rozwija bardzo przyjemny i podniebienie podniecający smak i jego przyrządzenie nie trwa minuty — jednem słowem — iż jest przepyszną potrawą dla kuchni. Jeżeli dodam, że Quäker Oats jest prawie śmiesznie tani, to pojmujecie panie, że po udanych próbach stale mam w domu Qäaker Oats nietylko na kleiki dla chorych, lecz także na wszelkie możliwe leguminy i do zup, jako polewkę. A z jakim apetytem jedzą to mój mąż i moje dzieci! Wiecie, moje panie, że trzeba mieć nieco cierpliwości i każdą rzecz naprzód dobrze wypróbować.

Ciepłe przemówienie pani A. za Quäker Oats uczyniło widoczne wrażenie na paniach, gdyż obie poprzednie przeciwniczki odezwały się: Jeżeli rzecz się tak przedstawia, to musimy jeszcze raz gruntownie próbować.

Nie wątpimy, że ta próba doprowadziła do tego samego wyniku, jak u pani A.

Dyskrecja nie pozwala nam wymienić miejscowości, gdzie to prawdziwe zdarzenie się stało, które zarazem okazuje, że — jeżeli panie chcą — gotować umieją.

C. E. R.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·1[illegible]	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełza				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	9·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28	9·28
z Brzuchowic	6·46	9·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	1·15	6·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·10 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełza		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20†	8·15	6·18	8·35
do Brzuchowic 2·51 * n.	5·40*	10·10	2·15	7·48	8·20
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·00

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg Otyniewiczny odchodzi ze Lwowa codziennie o 8·30 rano: przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.